

Józef Maciejowski

W eleganckim  
świecie

## Rozdział 1

- Dla mnie są kobiety albo moralne, albo niemoralne, ale wielką jest sztuką dzisiaj odróżnić je od siebie - mówił w zamyśleniu hrabia Tolo. - A ja znam jeszcze, mój kochany, trzeci rodzaj kobiet: kobiety wątpliwej moralności - powiedział Malanowski. - Wątpliwej moralności? A to ciekawe! Czekał, wiesz co, masz słuszość! Tak, masz słuszość. Bo na przykład, uważasz, taka pani Mniusia, no wiesz, Dalecka, hę? Ha! ha! ha! Szeroko by o niej mógł Dawid pisać. Albo na przykład taka Zosia Orska. Także szeroko mógłby o niej Dawid pisać...

- A jeszcze szerzej o innych, chociaż niby, hrabio kochany, dowodów potwierdzających ploteczki nie ma.

- Ale są spojrzenia, są słówka, są uśmiechy. Ta Mniusia, to bardzo, bardzo miła, bardzo apetyczna kobietka.

- Owszem. Gotów jesteś, hrabio, głupstwo zrobić i ożenić się z nią.

- Ożenić się? Chyba nie, ale tak popróbować szczęścia...

- Wzdycham o to samo do pięknej Bolskiej. Na próżno jednak. Opancerzyła swoją cnotę w sposób iście barbarzyński.

Już od dłuższego czasu siedzieli wygodnie rozparci w klubowych fotelach jednej z sal słynnego w całej Warszawie arystokratycznego klubu i jako znani lowelasi, starzy donjuani, opowiadali sobie o kobietach.

Hrabia Tolo Dubissa - Dubiski wysoki, o podłużnej, pomarszczonej twarzy, zniszczonej rozpustą, o ironicznym spojrzeniu szarych oczu, wiecznie w monoklu, chudy jak tyka i Jerzy Malanowski powszechnie znany w świecie i półświecie jako „Jureczek”, wzrostu średniego, oczu niebieskich, szczupły, wygolony, o twarzy znużonej bezsennymi nocami.

Obaj przyjaciele w jednym wieku koło czterdziestki, wiecznie razem, przezywani Kastorem i Polluksem w świecie i półświatku, prowadzili bardzo pracowite życie nic nie robiąc

i obaj reprezentowali w majątkach ziemskich, fabrykach, kamienicach parę miliardów złotych.

A przy tym byli sąsiadami, kolegami z gimnazjum, potem ze studium rolniczego w Krakowie.

Już tam się zaprawiali w prowadzeniu pełnego rozmachu trybu życia ludzi bogatych i tam też mieli pierwsze swoje *comme il faut* utrzymanki, dziewczynki o zawrotnej przeszłości.

Łączyło ich koleżeństwo, wiek, upodobania, środowisko, w którym się obracali, majątek, kobiety i szczęście w kartach. Właśnie wstali od stolika, wygrywając w ciągu dwóch godzin dość pokaźną sumę od swych przyjaciół.

Była to dla nich rzecz zwyczajna. Mogli taką samą sumę przegrać bez najmniejszego wzruszenia, mogli również w przystępie dobrego humoru po kilku butelkach białego wina rozdać gwiazdom półświatka, które znali dość licznie.

Jureczek bez Tola, a Tolo bez Jureczka - ani rusz.

Wygrawszy, znudzeni kartami, siedzieli sobie w bocznym salonie i - o czymże, jak nie o najulubieńszym dla siebie temacie - o kobietach rozprawiali.

Hrabia Tolo zaśmiewał się.

- Kobiety wątpliwej moralności... Właściwie istota moralności przeczy najmniejszym uchybieniom życiowym przeciw niej. Kobieta moralna nie powinna być zalotna, nie powinna malować się, na przykład nie powinna wabić mężczyzn linią swej kibici, nie powinna być kokietką, a jednak mieć dużo wdzięku.

- Na to pozwalasz?

- Pozwalam. W naszych stosunkach dużo jest kobiet niemoralnych, bo obyczajność jest zła.

- Jak to zła?

- Za wiele wymaga. Ale skądże ci takie określenie „kobiety wątpliwej moralności” przyszło do głowy?

- Skąd? Wiesz przecież, że dla nas obu moralność jest zawsze wynalazkiem wątpliwej wartości, a jeśli moralność, no to pod tym względem i kobiety.

- Doskonałe określenie. Ten fałsz, ta obłuda, te kłamstwa nieustanne, to całe komedianctwo natur kobiecych, te nieustanne oszustwa, cała perfidia w postępowaniu, żądza pieniędzy, sprzedawanie się by użyć życia. To doskonałe określenie - mówił hrabia Tolo, od czasu do czasu osadzając monokl w oku. Zapalając cygaro, mruknął:

- Mniurniu. Wiesz, lubię ją, nawet bardzo lubię.

- Ej, zaangażujesz się tam, Toleczku, i wpadniesz. Kobiетка ognista. Hrabia Tolo śmiał się.

- Czy to czasem nie jest dzisiaj dzień jej przyjęć?

- Czekał, zobaczymy - odparł Malanowski, wyjął notes i przebiegł wzrokiem dni przyjęć znajomych, których miał mnóstwo i u których rzadko bywał, gdyż nie mógł podolać wizytom.

- W każdym razie Dalecka reprezentuje poważny kapitał. Tak słyszałem. Która z nich bogatsza: ona czy Boiska? Trudno orzec, myślę jednak, że Dalecka. Nam pieniędzy, mój Jureczku, nie potrzeba. Ale mieć ładne kobiety, jako żony - czemuż by nie?

- Nudzi ci się, widzę, starokawalerstwo. Ale masz cudowną pamięć. Tak, masz rację, dziś dzień jej przyjęć.

- A widzisz. Tak coś mi się zdawało.

- A ponieważ nie jest późno, dopiero siódma - spojrzął na zegarek - może byśmy tak pojechali? Bo co robić z resztą wieczoru? Teatr, koncert - nudy, klub - także nudy. Dancing - mamy czas do godziny dwunastej w nocy. A u niej jest miło.

Na pewno będą Steinowie. Jak myślisz?

- Możemy jechać. Trochę się pogawędzi. Dość dawno nie byliśmy - ziewnął Jureczek, nieco sfatygowany obiadem,

szampanem i grą w karty. - Ale przedtem proponowałbym lekką przejażdżkę za miasto. Coś za wiele szampana było.

- Niezła myśl - zgodził się hrabia Tolo.

Przywołał lokaja i kazał mu telefonować po swoją limuzynę.

- Wracając do kobiet wątpliwej moralności - - mówił - nie chodzi tylko o te, które mają kochanków. Wątpliwa moralność to jest według mnie taka, która pokrywa różne świństwka ogólnie przyjętymi zasadami moralności. Na przykład zdradzanie mężów, zaniedbywanie dzieci z powodu własnych, egoistycznych pobudek. Jest takich tysiące większych czy mniejszych uchybień. Prawdę powiedziawszy, wątpliwa moralność może być doskonale stosowana i do mężczyzn. Czyż między nami nie ma

jednostek o wątpliwej moralności, to jest kłócących się nieustannie z owymi raz przyjętymi zasadami? Zachowanie na dancinгах, w restauracjach, prywatne nasze życie, strój, spędzanie życia.

- Tak, tak, to prawda - zgodził się Malanowski. - Zabawne jednak jest, że słyszę to od ciebie.

Hrabia Tolo roześmiał się z lekkim cynizmem.

- No tak, widzisz, można postępować wątpliwie w stosunku do zasad moralnych, ale jednocześnie zdawać sobie sprawę, co jest moralne lub niemoralne. Kobieta dzisiejsza sądzi, że jest moralne na przykład noszenie przez nią sukienek ponad kolana. Nic wiedzą, albo nic chcą wiedzieć, że wprawiają tym nieraz w obrzydzenie, gdy mają nogi nieforemne. Kolano, mój kochany...

I hrabia Tolo jął się szeroko rozwodzić o kształcie kolana kobiecego w stosunku do łydki i uda.

- Wyobrażasz sobie krągłe, soczyste kolano?

- Wyobrażam.

- Nie płaskie jakieś...

- No tak.
- Właśnie.
- Ale subtelne w linii, idącej od łydki.
- Właśnie.

I obaj zajęci pięknem i brzydotą kolana kobiecego, powiadomieni przez służbę o przybyciu limuzyny, ubrali się i zeszli wolno po szerokich schodach marmurowych „Grajklubu” do westybulu, a stamtąd, niskimi ukłonami odprowadzani przez szwajcara, wyszli, aby zająć miejsca w oczekującym już na nich aucie hrabiego Tola. Limuzyna ruszyła według rozkazu Jureczka za miasto, a głos hrabiego dobiegał jeszcze do zgiętego w pół szwajcara:

- Kolano pięknej kobiet...

Ale już szwajcar więcej nie słyszał.

Limuzyna zniknęła w mrokach ciepłego, jesiennego wieczoru.

Mniumniu po obiedzie leżała w swoim bleu buduarze na jedwabnym bleu szezlonżku. Była w bleu szlafroczk, takichże pantofelkach, w bleu koszulce i czytała jakiś sprośny francuski romans, zaśmiewając się chwilami nawet głośno.

Mniumniu wiedziała, że dziś wieczorem będzie u niej parę osób, ale nie przejmowała się tym zupełnie.

Co mogło ją obchodzić, jeśli chodziło o przyjęcie? Czy nie ma panny Felicji?

Ta panna Felicja miała już pod czterdziestkę. W pretensjach co najmniej dwudziestopięcioletniej dziewczyny wołającej całą sobą: „chcę męża, chcę męża” i wzdychającej po nocach do pocałunków - dźwigała na swoich chudych ramionach ciężar całego gospodarstwa, bo Mniumniu za najwyższy szczyt moralności uważała nic, ale to literalnie nic nie robić. „Kto nie robi, ten nie grzeszy” - mawiała Mniumniu, niemniej prowadziła żywot niesłuchanie pracowity od świtu -

to jest od godziny dwunastej w południe (nazywała to zawsze świętem) do nocy (godzina czwarta rano albo trzecia).

Na czym ta pracowitość polegała?

Gdyby tak zapytał o to ktoś z przyjaciół, odparłaby z oburzeniem:

- Ach Boże! I pan pyta, co my kobiety z towarzystwa robimy? Cóż za naiwność! Czy pan na przykład myśli, że czytać Decobrę to nie praca? Albo Vautela? A czy pan myśli, że ubierać się albo rozbierać to nie jest praca? A czy pan wie, ile razy muszę się rozebrać i ubrać? Nie, tego pan nie może wiedzieć, to są tajemnice, kochany panie, każdej kobiety. W ogóle kobiety...

I Mniemni zasypałyby takiego, kto by ją pytał, szeregiem ciężkich, mozolnych prac: teatry, koncerty, wizyty... Ot, na przykład, po obiedzie: po obiedzie z Decobrą, to jest nie z nim, lecz z jego romansem!

Czyta i myśli jednak w tej chwili o przyjęciu wieczornym.

I naraz rączką sięga po dzwonek, naciska, oczęta kierują się w stronę drzwi przysłoniętych kotarą bleu. Jedna nóżka leży spokojnie na szeszlonych, a druga tak sobie - podniesiona jest od zgięcia w kolanie do góry. Opada i wznosi się, wznosi i opada - tak sobie, dla fantazji. W drzwiach staje oczekiwana panna Felicja.

Wysoka, chuda, nosząca dlatego - jak twierdziła młodsza służąca - czternaście staniczków, dwa biustonosze i pięć halek, aby trochę robić wrażenie nie tak szczupłej (och, Boże - wzdycha zawsze Felicja, kładąc ten czternasty staniczek i piątą haleczkę - nie tak szczupłej...)

Oczy miała okrągłe, wyłupiaste jak orzeszki włoskie, te mniejsze, nosek długi, spiczasty. Twarz podłużna, zawsze zdradzała jakiś niepokój: bądź o bieliznę stołową, bądź o obiad, czy inną rzecz ważną.

- Panno Felicjo kochana, cóż tam z wieczorem?

- Wszystko jak w każdy wtorek. W porządku.

- To pięknie. Niechże pani pamięta o szczegółach, bo ja jestem strasznie zajęta lekturą, jak pani widzi.

- Ależ naturalnie.

I panna Felicja znika za kotarą bleu, a Mnumniu fajta sobie nóżką i czyta ukochanego Decobrę.

Czyta i je czekoladki nadziewane. Mnumniu to taka anielica, która pasjami lubi nadziewane czekoladki. Nie jest to oczywiście nic oryginalnego. Któraż z ziemskich anielic nie lubi czekoladek albo cukierków, ale Mnumniu przeszła inne anielice, czekoladki je w południe, popołudniu, wieczorem i kiedy już ułoży się spać - tak do poduszki. Hrabia Tolo i Jureczek może by się nie interesowali Mniusią Dalecką, ale nie mogli się nie interesować. Przede wszystkim Mnumniu miała dwadzieścia pięć lat, zatem była w tym wieku, kiedy powaby kobiece zaczynają nabierać smaku prawie już dojrzałej brzoskwini. Hrabia Tolo i Jureczek gustowali nie tylko w blondynkach i szatynkach, lecz również i w brunetkach, choć dowodzili, że blondynki są namiętniejsze. Mnumniusia właśnie była brunetką i to mocną, kształtną bardzo brunetką, z „linią”, ciemną ognistą, bardzo bogatą obywatelką ziemską. Mnumniu dawno już zawróciła lekko głowę i hrabiemu Tolowi, i Malanowskiemu, i nie tylko im, ale bardzo wielu innym panom z jej, a raczej z ich sfery.

A przy tym była to kobieta nowoczesna. Najlepszym tego dowodem mógł być dość znamieny fakt, że Mniusia nie wychodziła za mąż. Po co jej mąż? Po co dzieci? Czyż to nie przykre? Jeszcze dzieci - no, ale mąż?

W tych poglądach Mnumniu, nowocześnie zresztą załatwiająca swoje sprawy w stosunkach płcią brzydką, w zupełności zgadzała się ze swoimi serdecznymi przyjaciółkami: baronową Bisią czyli Balbiną Steinową, mniej więcej podobną do niej i w tym samym wieku, tylko o typie



nieco semickim, i Neteczką w spieszczeniu - inaczej Augustynką Bolską - świetnie zbudowaną blondyną o niebieskich, rozmarzonych oczach, zmysłowych małych usteczkach, delikatnej cerze, stale „dorabianej”, wdówką po świetnym lekarzu, który żonie najwierniejszej, jak opiewał testament, pozostawił trochę grosza - tak z pięć milionów złotych w kamieniach i gotówce.

I lata (Neteczką miała dwadzieścia osiem), i uroda, i majątek, i gusta, i zamiłowanie zbliżyły te kobiety ze sobą, jak zbliżyły hrabiego Tola z Malanowskim.

Właśnie Mniurniu przerwała lekturę. Myśląc o wieczornym swoim przyjęciu, jednocześnie myślała, że Bisia i Neteczką z pewnością przyjdą.

Gdyby tak jeszcze Jureczek i hrabia Tolo...

Ach!... Ona nie wiedziała, że obaj właśnie się wybierali. I nie wiedziała także, że wybierał się sławny muzyk Adam Zabięło - młody, dwudziestoparoletni „Adaś” - gdybyż i on! „Adaś” blondynek... z tą swoją czuprynką.

Mniurniu poznała Adasia u baronowej Steinowej. Baronowa była jego gospodynią, tak bowiem wypadało baronowej, konsulowej i bankierowej w jednej osobie, ponieważ wszystkie te przywileje tytularne społeczne dźwigał jej mąż: baron, konsul, bankier Artur Stein. Mniusia zawsze w myślach nazywała Zabięłą „Adasiem”. Często stawał jej w wyobraźni, ponieważ cieszył się jej cichą sympatią, gdyż był przystojny, żywy, nerwowy, elegancki no i... no i działał na nią tak jakoś pociągająco. Nie tylko talentem.

- Gdyby oni tak wszyscy przyszli! Gdyby tak jeszcze sam Stein przyszedł! Ale nigdy prawie ten przysadkowy pocziwiec nie miał czasu z powodu swoich bankierskich interesów.

A gdyby tak jeszcze przyszła Zonia - w spieszczeniu, a właściwie Zofia Otska! Ha! Byłoby wesoło!

Fajta sobie nóżką Mniusia, je czekoladki, na chwilę przerwała lekturę i o tej Orskiej teraz medytuje.

Widzi ją - pełną, średniego wzrostu, rudą, o przedziwnie smętnych czarnych oczach, cerze matowej - Zonię, zawsze uśmiechniętą, zawsze wesołą;

W tej chwili Mniurniu dałaby dużo, aby zaspokoić swoją ciekawość i wiedzieć, z kim ten rozwiedziony motylek romansuje. Bo jakże! Zonia bez romansu? Bez nowego adoratora? Nie, to niemożliwe! Ale Orska jest skryta. Nigdy się nie zwierza ze swoich miłostek. Ach, te miłostki, ta Orska! Co to znaczy mieć w sobie dużo życia! O

- Mniurniu wie coś o tym - no bo przecież i ona...

- W co by tu się ubrać na ten wieczór? Tak... w co by tu się ubrać?

Sukienka rouge, koszulka rouge, pończoszki rouge, pantofelki rouge - ach wszystko rouge - śpiewa sobie Mniurniu i raptem usteczka składają się do figlarnego uśmiechu, bardzo zalotnego, a potem wstaje nagle z szeszlonzka i do telefonu:

- Aaa... to ja! Co? Gdzie całujesz? Fe, Adolfku, drogi, śliczny chłopcze, jak będziesz dzisiaj wieczorem, to, koteczku, wyjdź nieco wcześniej? Ci, co będą, pójda za twoim przykładem, a wtedy, jak wrócisz, będziemy mieli oboje dla siebie więcej czasu. Oni są wszyscy bardzo mili, ale ty jesteś miłszy. Dobrze, koteczku?

Koteczek się zgodził, otrzymał dźwięk mocnego całusa, coś powiedział dowcipnego, bo Mniusia, zaśmiewając się, położyła tubkę na widełki i śpiewając: „Sukienka rouge, koszulka rouge, pończoszki rouge”, wróciła do lektury. Nie mogła jednak już czytać spokojnie.

Weszła panna Felicja. Wprawna w organizowaniu przyjęć - miewała czasami wątpliwości, wtedy radziła się Daleckiej.

- Proszę pani?

- A co?
- Czy ananasy podać w winie?
- Naturalnie. A któraż to godzina?
- Będzie koło szóstej.
- Och! To trzeba się ubierać.
- Zwykle goście schodzą koło siódmej.
- Niech tu przyjdzie Anetka.
- Dobrze, zaraz ją przyślę.

Mniumniu leży jeszcze na szezlonżku i czeka na pokojówkę. Po chwili wchodzi niska blondyneczka, bardzo zgrabna, z kokardą białą na głowie, w białym fartuszk i ciemnej sukience. Anetka, bez której nie sposób się Daleckiej ubrać. Ubrać się kobiecie, jak wiadomo, nie jest tak łatwo jak rozebrać. Rozbierając się można wszystko porzucić, bo takie Anetki zbiorą, uporządkują - ale ubrać się - haaa - to ciężka praca! Daleko cięższa niż pełnić jakiś społeczny obowiązek, na przykład gospodyni na balu, raucie albo w jakimś Komitecie zbierającym na „biedne dzieci” lub „głodomorów bez mieszkania”.

Ubierać się - ha - to przecież stworzyć całą symfonię z barw, przybrań, koafiury...

Tę ciężką pracę rozpoczynała Mniumniu w pozie leżącej.

Anetka zdejmowała jedne pończoszki, a zakładała drugie na podnoszone do góry nóżki.

Teraz tak samo. Jak tylko weszła - zaraz wzięła się do pończoszek koloru - oczywiście rouge.

Nie darmo przecież Mniumniu śpiewała piosenkę o kolorze rouge. Adolf, Dolfek, Dolfeczek - uśmiechała się Mniumniu - tak lubi kolorek rouge, a Adaś też.

A kiedy Anetka włożyła jej pończoszki i zapięła na podwiązki paskowe, Mniumniu podniosła się, aby zdjąć szlafroczek, włożyła dessous, sukienkę i w ogóle to, co włożyć należało.

A potem, tak w połowie w negliżu jeszcze - fryzura i wygładzanie, polerowanie, wycieranie, malowanie etc...

Tak - drobiazg - godzina, półtorej.

Ale za to po skończeniu, kiedy się Mniurniu ostatecznie przejrzy w wielkim lustrze odbijającym całą jej postać... Ho! Jest „czarującym motylem”, któremu kraszy zazdroszczą kolorowe pawie i białe łabędzie.

Przypomina sobie określenie swojej piękności w ten sposób przez jednego z poetów, gdzieś u kogoś poznanego na balu.

- Motyl, któremu kraszy zazdroszczą „kolorowe pawie i białe łabędzie”... Ładnie, ładnie powiedziane.

„Była jak różowy motyl w tych tiulach, fantazjach, świetnie uwydatniających jej miękkie kształty, powab i czar brunety.”

Przypuszczałby ktoś, spojrzawszy na Mniurniu, że ta jej różowa suknia była bardzo skomplikowana. Gdzież tam! Oprócz innych zalet miała jedną, najważniejszą - bardzo szybko można się było z niej rozebrać. Ważna rzecz wobec niecierpliwego zawsze Dolfeczka.

- No i jakże, Anetko?

- Prześlicznie.

Krytyczny rzut okiem na całość i Mniurniu, poprzedzana przez Anetkę, wychodzi z buduaru bleu do salonu pełnego palm, kwiatów, mebli rokoko, dywanów, obrusów, rzeźb i kieruje się do jadalni, gdzie panna Felicja ze starym, szpakowatym, chudym, powolnym, milczącym Andrzejem mozolnie zastawia stół do kolacji.

Tuż obok w bocznym, mniejszym saloniku dzielącym jadalnię od salonu już są gotowe torciki i wina.

Znów krytyczne spojrzenie na kryształ, na kwiaty, na całą zastawę i Mniurniu dopytuje się teraz panny Felicji o menu i deser.

- Kolację poda się najpóźniej o jedenastej, moja droga.

Panna Felicja wie, co to znaczy: będzie pan Adolf i po kolacji pozostanie później na „naradach majątkowych”. Ano plenipotent, radca prawny pani, nie mający nigdy czasu w dzień - zrozumiałe.

Tak zawsze bywa od szeregu lat.

Mnusia, czekając gości W salonie, siada do fortepianu i zaczyna grać jakiś modny taniec.

Gra zawzięcie.

Dzwonek.

Gość pierwszy.

## Rozdział 2

Bisia, Neteczka i Zonia dopisały tak samo jak i panowie. Przetańczyły ostatnie takty bluesa i zadowolone, z kokieterią zajęły miejsca na kozetkach, kiedy baron Stein, grający zawzięcie do tańca, naraz zmienił tempo i zaczął sobie samemu przygrywać do piosenek, które lubił śpiewać. Było już po kolacji. Towarzystwo w dobrych humorach przeszło do salonu, aby spędzić resztę miłych chwil wtorkowego przyjęcia u gościnnej i zawsze miłej Mniusi. Pito kruszon.

Mnusia przez cały czas, gdy przyjaciółki tańczyły, nieustannie emablowała Zabiellę.

Wciąż prawiała artyście komplementy, zachwycała się jego ostatnim koncertem, była dla niego bardziej niż uprzejma, aż to zwróciło uwagę i Zosi i Neteczki, które ją zazdrośnie śledziły, a Bisie doprowadzało do pewnego zdenerwowania, przyzwyczajona była bowiem do stałej asysty muzyka dziś branego wyraźnie w jasyr przez Mniumniu. I Kański także był nieco zdziwiony obejściem się Daleckiej z Zabiellą, ale znał Mniumniu i wiedział, że ma swoje wybryki.

Do Mniumniu i Zabielli przysiadły się wkrótce i Neteczka, i Zonia, by wmieszać się w ich rozmowę.

Artysta był wprost obłożony przez kobiety.

Nie dziwił się tylko temu hrabia Tolo i Malanowski. Nie zazdrościli powodzenia Zabielle. Wiedzieli doskonale, co znaczy artyzm i powodzenie.

Po tańcu dyskretnie usunęli się do mniejszego salonu i palili papierosy, opowiadając sobie pieprzne anegdotki.

Kański bawił Bisie, która z roztargnieniem słuchała mecenasa, szeroko rozwodzącego się nad Towarzystwem Moralnie Zaniedbanych Kobiet, dowodząc, że instytucja ta ma szerokie pole do działania. A baron Stein zaintonował półgłosem:

Ach chętnie bym uwiódł panią, Gdybyś była piękną łanią,  
Ale jesteś chudą szczapą,  
Na takie wróble nie łapia,  
Starszych i wytrawnych ptaków. Och! Nie pieczę pani  
raków.

- Artur, uspokój się - zawołała Steinowa, uśmiechając się.  
- Uspokój się i nie śpiewaj dalszego ciągu. To wprost obraża  
naszą moralność.

Baron na chwilę uspokoił się, nie dokończył swoje  
śpiewki, zaczął grać jakiegoś walca, lecz po chwili nie  
wytrzymał i zaintonował półgłosem:

Czy pamiętasz, Janku, W stodole na sianku, Gdyśmy  
potajemnie...

- Artur! Co ci w głowie? - wołała Bisia. Panie zaśmiewały  
się, a zwłaszcza Orska.

Hrabia Tolo i Malanowski wrócili do salonu, podszli do  
pań i Zabieli. Przysiedli się do nich, rozbawieni piosenkami  
barona. Hrabia zaczął prawić komplementy Mniusi, a wtedy  
Orska z Bolską wzięły w obroty Zabieli i Jureczka,  
prowadząc z nimi rozmowę pełną kalamburów.

- Pan Adam zapewnia nas, że jest bardzo odporny na  
miłość. I to mówi artysta - powiedziała z niedowierzaniem  
Orska.

- Fałszywy puklerz - rzuciła Boiska. - Artyści zawsze są  
wrażliwi na piękno kobiece.

- Nie tylko artyści - rzekł Malanowski. - My, nie artyści,  
także potrafimy ocenić należycie wartość piękna kobiecego.  
Pani doskonale wie - zwrócił się do Orskiej - że już się dawno  
w pani Kocham.

- A ja w panu Adamie - śmiała się Orska.

- No to masz we mnie rywalkę - stwierdziła Boiska.

- Na Boga! Widzę, że wszystkie panie otaczacie uczuciem  
Zabieli. Nic dla nas nie zostanie! - zawołał hrabia Tolo.

- Ma pan we mnie trzecią wielbicielkę - powiedziała półserio, półżartem Dalecka i rzuciła na uśmiechającego się artystę wymowne spojrzenie.

- Wyznania te przyjmuję z rozkoszą zwycięzcy serc niewieścich - odparł Zabięło.

Flirt, przybierający coraz szybsze tempo, pełen spojrzeń to wymownych, to dających wiele do myślenia artyście, przerwał niepoprawny baron, który po jakimś kawałku sentymentalnym, raptem uderzył parę taktów w basie i zaśpiewał sprośną piosenkę.

- Artur! - zawołała Steinowa.

Posypały się protesty pań, które znały tę śpiewkę.

Panowie śmiali się.

Bisia zrobiła nieznaczny grymas pod adresem Zabięły. Spostrzegł go i uśmiechnął się szyderczo.

Porzuciła Kańskiego, który zaczął rozmawiać z baronem, i podeszła do reszty towarzystwa.

- Widzę, jest pan obleżony przez niewiasty - rzekła z lekkim przekąsem.

- Bodaj to być artystą! - zawołał hrabia Tolo. - Zawsze, baronowo, tacy mają przewagę nad nami, śmiertelnikami.

- Dlaczego są tak zarozumiali? - rzekła Steinowa.

Zaczęto rozmawiać o powodzeniu artystów u płci pięknej. A tymczasem baron, cicho rozmawiając z Kańskim, robił dość przejrzyste uwagi o Orskiej. Pasażował i zachwycał się Orską.

- Warta grzechu.

- I na pewno nie bez grzechu - dopowiadał Kański.

Buldogowatą twarz barona rozjaśnił uśmiech starego cynika. Wreszcie przestał grać. Wstał od fortepianu i z sardonicznym uśmiechem zawołał:

- Nie podobają się śpiewki, no to zacznę grać coś z innego repertuaru. W salonie zapanowała raptownie cisza.



- Jakież to repertuar, baronie? - spytał hrabia Tolo. A Stein na to:

- Co to jest, kto zgadnie? Lize się w tyłek i puszcza się w świat!

- Co, jak? - parska śmiechem hrabia Tolo.

- Powtarzam: lize się w tyłek i puszcza się w świat. No, kto zgadnie, temu kosz szampana.

Ogólna konsternacja, Malanowski chrząka, Dubiski poprawia gwałtownie monokl, Adaś sznuruje usta, a Jureczek patrzy najbezcelniej na Bolską, która się śmieje prosto w twarz Zabielle. Mniusia także się śmieje, Zosia również, a Steinowa w myśli częstuje męża epitetem „świnia”, ale się trzęsie ze śmiechu, udając wesołą, choć w gruncie rzeczy nią nie jest. A Stein mówi poważnie:

- Kto zgadnie: kosz szampana lub pyszne pudło czekoladek.

Wszyscy myślą, śmieją się, a baron czeka na wyniki, czeka dłuższą chwilę na próżno.

- Nikt nie zgadł, a takie proste: znaczek pocztowy.

- Baronie, baronie inną zagadkę - woła Orska.

- No, państwo, ja nie muszę się wysilać, zgadujcie.

- Artur, proszę cię ostatni raz. Uspokój się z tymi zagadkami. Ty wiecznie zajęty jesteś jak nie interesami, to...

- Ależ Bisiu, takie niewinne zagadki - przerywa jej Stein i poprawiając binokle, zwraca się do hrabiego Tola:

- Jakież te kobiety niedomyślne! A wybrałem właśnie zagadkę czysto kobiecą! Znaczek. Kobiety lubią pisać dużo listów albo piszą bardzo, bardzo długie, no i czasem lubią szyć. A tu masz. Nikt nie odgadł.

- Jesteśmy tak moralnymi kobietami, że w tej formie najniewinniejszych zagadek nie rozumiemy - odpowiedziała mu Bisia, udając urażoną. - A ty jesteś niepoprawny.

- Panie Adamie - nagle woła Mniurniu, bardzo zajęta dotąd modelami Myszkorowskiego, o których mówiła jej Zonia. - Czy pan tańczy indo-chińsko-murzyński Finga pstrykwialne?

- Nie, pani, nie tańczę.

- Ach! Jaka szkoda, cudowny taniec. Najnowszy!

- I nigdzie go pan nie widział u nas? - pyta Zonia.

- Nie, nigdzie. Widocznie nie jest wprowadzony, a panie skąd znają taki taniec?

- Czytałam - mówi Mniusia - w jednym z pism kobiecych, że obecnie bardzo jest modny w Paryżu.

- Och, jeśli tak, najniezawodniej będzie i u nas - cieszy się Jureczek, namiętnie uczęszczający z Dubiskim na dancingi.

- Panie Adolfie! Trotta! Tańczymy! Tańczymy! - woła Orska, nie mogąc usiedzieć na miejscu. - Baronku kochany, graj trotta, złotko!

Złotko - baron - kochanie siada do fortepianu i gra najmodniejszego fokstrota.

Orska tańczy namiętnie z Kańskim, przegina się. To nieomal kładzie się na swego tancerza, to oboje gwałtownie podrygują, jakby mieli delirium. Taniec nie przeszkadza jej kokietować Zabieli.

- Dlaczego pan wczoraj nie był u mnie? - szepcze.

- Bo musiałem być w sądzie.

- I do której?

- Bardzo długo - uśmiecha się mecenas.

- Proszę o punktualność na przyszły raz. Nie lubię czekać daremnie.

Tańczą teraz dwie inne pary, a Stein nie tylko gra, ale sam w takt melodii podskakuje na taborecie, jakby brał udział w tańcu. Udając wobec żony szalenie pochłoniętego melodią, nie spuszcza przecież oka z Orskiej, na którą od szeregu miesięcy ostrzy sobie apetyt.

I myśli:

To kobieta! To nie moja Bisia. Życie, temperament! Palce lizać, co za kobieta, ekstra.

A kobieta „ekstra” trzęsie się z danserem jak najęta i to samo robią Neteczka z Jureczkiem, Bisia z Adasiem, a Mniurniu z hrabią Tolem.

- Kiedy pani będzie dostępniejsza? - pyta Mniusię Dubiski.

- Jak to: dostępniejsza?

- No tak w ogóle i w szczególności?

- Panu pewnie o te szczegóły chodzi? - Lubię je, ale ładne, a tu właśnie są ładne.

- No to źle pan adresował ofertę.

- Najdokładniej.

- Aby mnie obrazić?

- Ależ nie miałem najmniejszego zamiaru.

- A jak można do kobiety tak moralnej odnosić się w ten sposób?

- Moralny do moralnej - mówi hrabia Tolo.

Oboje śmieją się, a hrabia znów coś tam szepcze swej tancerce, tak samo jak

Zabięło i Kański.

- Więc jutro, dobrze? - mówi namiętnie Orska do Kańskiego i patrzy weń wilgotnymi oczkami, obrzucając również spojrzeniami Zabięłą.

- Jutro? Dobrze.

- O piątej?

- Stanie się. Rendez - vous gotowe. A Bisia do Adasia:

- Jutro będę u ciebie w południe.

- A czemu nie byłaś dziś?

- Mąż był w domu - obejmuje go pożądanym spojrzeniem.

Mnusia to widzi, czegoś się domyśla, ale nie jest pewna, słucha komplementów hrabiego Tola, ale uważniej obserwuje Bisię i Adasia, a prawie wcale nie zwraca uwagi na Kańskiego i Orską. Jest go tak pewna! A już Neteczka z Jureczkiem wcale jej nie obchodzą, choć bardzo ożywioną prowadzą rozmowę i Neteczka dziwne ma wypieki.

Tańce trwają jakiś czas.

Potem odpoczynek z dowcipami barona przy szampanie i owocach, wreszcie całe - towarzystwo rozchodzi się.

Kiedy wybiła dwunasta, Kański pierwszy pożegnał gospodynię domu. Za nim całe towarzystwo.

Dolfeczek jednak szybko powrócił.

I teraz z Mniumniusią są już razem. I Mniumniusią już nie w toalecie rouge a w szlafroczku, i nie siedzą w salonie a w buduarze, Kański czyni jej wymówki o Zabiellę. Ona się śmieje i bawi jego zazdrością.

Służba doprowadziła wszystko do porządku - śpi.

Panna Felicja także.

### Rozdział 3

Mniumniu oddawała się Kańskiemu zawsze z całą precyzją kobiety, która chciała osiągnąć pełne zadowolenie w stosunku z mężczyzną. Na to po -

zwalają sobie zawsze kobiety absolutnie uświadomione pod względem miłosnych perypetii. Ale jeżeli takie miłosne sam na sam często się powtarza u takich kobiet z tym samym mężczyzną, rychło następuje powszedność, atrakcji specyficznych nie ma, na plan pierwszy występuje pospolita, naturalna potrzeba zadowolenia instynktu płciowego. Tak było z Mniumniu i Dolfkiem.

Mniumniu z góry wiedziała, w jaki sposób będzie ją całował jej kochanek, kiedy i jak doprowadzi do takiego zmęczenia, wyczerpania, że stanie się dla niej zupełnie obojętny na jakiś czas.

Jeżeli kobieta jest wyrafinowana, jeżeli w miłostce szuka innowacji, a taką była Mniumniu, wcześniej czy później zacznie myśleć o nowym kochanku. Obcowanie z jednym mężczyzną nie będzie jej wystarczać.

Mniumniu nad tym procesem wewnętrznym, tak pospolitym u tego typu kobiet co ona, się nie zastanawiała. Proces rozwijał się w niej samej, jakby bez jej udziału. Dlatego choć Kański miał jeszcze dla niej wartość jako kochanek, przecież myślała już o Zabielle. Dlaczego o nim? Dlaczego nie o Malanowskim albo Dubiskim?

Dowiedziona jest rzeczą, że sztuka zawsze oddziałuje na kobiety. Wszystko jedno, czy to będzie muzyka, czy poezja, czy mniej porywająca je rzeźba, albo malarstwo - kobiety mają pociąg do artystów wszelkiego rodzaju. Tym się tłumaczy historyczne ich wystąpienia wobec wszelkich muzyków lub śpiewaków czy aktorów po koncertach, no i po przedstawieniach. A wszystko ma oczywiście podłoże uczuciowe. Ta uczuciowość zdolna jest zawsze rozgrzać i

wyobraźnię, i fantazję, zaćmić rozsądek, na koniec popychać w ramiona tego czy innego artysty. Tak było i będzie. Kobieta stoi bliżej poezji niż mężczyzna, kobieta lepiej potrafi odczuć poezję, ona ją zawsze bardziej porwie.

A Zabięło miał wielki talent, był człowiekiem przyszłości i oddziaływał na kobiety jako poeta, jako głośny muzyk, a niewątpliwie w przyszłości sława europejska, a więc wszechświatowa.

Mniumniu, siedząc w buduarze w objęciach Dolfka, oddając się pieśczołom kochanka, myślała o Zabielle.

Nie wiedziała sama dlaczego, z jakich powodów, kiedy ją Kański całował, pocałunkami roznamiętniając, jej myśl przecież biegła do Adasia i w wyobraźni rysował się Zabięło.

Chwilami przymykała oczy, w długim pocałunku oddawała się niemal cała Kańskiemu, a w wyobraźni widziała się w objęciach Zabięły i kiedy na moment odrywała swoje usta od ust kochanka, zadawała sobie pytanie, czy Adaś lak samo całuje jak Dolfek, czy też inaczej. I była ciekawa aż do udreki, jak tamten całuje.

Kański nie mógł wyczuć tych nastrojów kochanki. Mniumniu była na tyle namiętna, że w pocałunkach zupełnie nie zdradzała chęci całowania się z innym. Oddawała pocałunki Kańskiemu coraz to goręcej i wreszcie, jak to u kobiet namiętnych bywa, zapomniała na razie o innym mężczyźnie, stopniowo zupełnie już ulegając kochankowi, który ją w tej chwili trzymał w objęciach i całował nic tylko w usta, ale w obnażone ramiona, w szyję, co sprawiało Daleckiej porywającą rozkosz. A Kański szczególnie, z pewnym wyrafinowaniem nawet, umiał właśnie całować i pasjonował się tymi pocałunkami, wywołując u Mniusi gorące rumieńce roznamiętniającej się, drażnionej zmysłowo kobiety, której cała natura, całe jestestwo fizyczne zaczyna pogrązać się w morzu ekstazy żądź.

Kański był mistrzem w takich pocałunkach, przechodził od najsubtelniejszych do najbardziej gwałtownych, nawet brutalnych.

Wprost oszałamiał nimi.

I Mniurniu zawsze czuła jakiś zawrót głowy.

I jakieś rozmarzenie...

I przedziwne rozleniwienie...

I wszelką utratę wstydu.

Po takich pocałunkach składanych namiętnie, gwałtownie absolutnie nie broniła się, kiedy Kańskiemu przestały wystarczać jej cudne, toczone jak z marmuru ramiona i kiedy rozpoczynał całą symfonię pocałunków, tworząc najrozkoszniejszą melodię porywów zmysłowych wygrywanych na jej gibkiej kibici.

A jednak - mimo momentów pełnego zapamiętania miłosnego w jej umyśle błyskawicznie powstawało imię „Adaś” i błyskawicznie gasło pod wpływem brutalnych nieraz przygarnięć jej do siebie przez Dolfka i tak gwałtownego wcałowywania się w jej usta, oczy, szyję, włosy, że tchu złapać nie mogła.

Bładoniebieska lampa dyskretnie oświetlała buduar bleu, w którym Mniurniu szalała z kochankiem aż do zupełnego wyczerpania. Dolfek opuszczał ją o świtach i wychodził cichaczem, kryjąc się przed służbą, pożegnawszy czule kochankę.

A wtedy Mniurniu, nie mogąc zasnąć od razu, oddawała się rozmaitym myślom.

Boże - mówiła do siebie - jacyż ludzie są głupi, jakież są głupie kobiety, które odmawiają sobie z racji swojej moralności rozkoszy miłości. Cóż taka panna Felicja albo jej podobne zyskują na tym, że obnoszą latami swoją cnotę, tłamszą w sobie porywy zmysłowe! Komu się to na co przyda? Kogo to może uszczęśliwić? Czemu się stwarza

dramaty z powodu takich czy innych romansów? Po co się rzuca jakąś anatemę na kobiety mające kochanka czy kochanków! Co w życiu zdolne jest i może zastąpić kobiecie romans z człowiekiem kochanym, bodaj kochanym chwilowo? Nic, nic, nic.

I Mniurniu czuje się zupełnie zadowolona, postępująca zupełnie moralnie.

Ani w niej cienia jakichś skrupułów, ani jakichś wyrzutów sumienia! Skądże znowu, dlaczego? Prawo natury przecież od wieków, od stworzenia świata jest jedno i to samo i będzie takie po wszystkie czasy. A jeśli mężczyźni zmieniają swoje kochanki, to dlaczego kobiety nie mają zmieniać mężczyzn? Dlaczego mają należeć koniecznie do jednego, skoro są wolne, niezależne, mają równe prawa z mężczyznami w życiu, na każdym jego szczeblu.

I Mniurniu wszystko, cokolwiek mogłoby temu zaprzeczać, domagać się podwójnej moralności dla kobiet i mężczyzn, stale negowała, dowodząc sobie, że sprawa moralności jest rzeczą zupełnie osobistą, że nikt nie ma prawa mieszać się w to, ponieważ ona na przykład, mając kochanka czy kochanków, nikomu nie czyni krzywdy, ani jednostkom ani społeczeństwu.

Niech inne wychodzą za mąż, tworzą rodziny, mają dzieci. Nie każda kobieta współczesna jest do tego powołana, natomiast każda ma prawo zaspokajać swoje potrzeby zmysłowe z tym czy innym kochankiem - wedle wyboru. Jak mężczyzna. Miała od paru lat Kańskiego, zadowalał ją, ale - kto wie - czy by jej bardziej jeszcze nie zadowalał taki Zabięto.

Usypiając snem wyczerpanej, zaspokojonej kobiety, myślała o artyście, nie przypuszczając, aby był zaplątany w bardzo ciężką sytuację życiową.

I skąd mogła przypuszczać?



Ani kobiety z towarzystwa prowadzące romanse, ani mężczyźni - nigdy nie zdradzają się przed nikim, kogo, z kim co wiąże w miłości. Szczególnie ukrywają to kobiety przed kobietami, już to chcąc uniknąć plotek, już to powodowane zazdrością o swoich kochanków, już to przez pruderię czy inne powody. Nikt też nie wiedział w high lifie warszawskim, że Mniurnia romansuje z Dolfkiem, tak samo jak nie wiedział, czy i kogo ma za kochanka Steinowa albo Neteczka, albo Zonia. Hrabia Tolo i Jureczek mogli sobie dyskretnie plotkować, ale tylko dyskretnie, w najgłębszej przed innymi tajemnicy, i nazywać Mniurnia albo Neteczkę kobietami wątpliwej moralności. Głośno żaden z nich nie wypowiedziałby publicznie takiego mniemania. Skądże znowu? Przecież to były kobiety ogólnie szanowane, bez cienia jakichkolwiek podejrzeń.

Toteż hrabia Tolo, mówiąc w klubie o Mniurniu, zaznaczył, że Dawid mógłby o niej szeroko pisać.

Ale - można to było w ostateczności brać dwojako - mógł przecież pisać także jako o kobiecie moralnej.

Zabelle Dolecka podobała się, podobała się nawet bardzo.

I nie uważał jej zgoła za kobietę nie do zdobycia. Owszem był pewny, że musi ona mieć jakiegoś kochanka, nie wiedział jednak, kto się cieszy jej względami, i nie starał się dowiedzieć, choć działała na niego zmysłowo.

Kiedy powrócił do siebie z wieczoru u Mniurniu, długo nosił ją w swej wyobraźni, długo pieścił się jej kształtami i zachwycał budową.

Kto wie, - myślał - czy i ona nie czuje do mnie pociągu, czy gdybym oto zabiegał, nie zostałaby mają kochanką? Ale cóż - musiałby zerwać z dotychczasową, a to byłoby dla niego wprost ruiną materialną. Mieć w Polsce wielkie zdolności, mieć nawet duży talent - to znaczy być w nieustannych

kłopotach Finansowych, to nieustannie borykać się z brutalną rzeczywistością.

Gdyby nie jego obecna przyjaciółka, musiałby biegać za lekcjami, musiałby sprzedawać się za grosze, nie mieć dostatecznej ilości czasu na studia. Temu ona zapobiegła. Miał dla niej głęboką wdzięczność i choć mu się Dalecka i inne kobiety nieraz podobały, choć mógł mieć nie jedną przyjaciółkę, przelotną miłośćkę, kochanki swojej nie chciał zdradzać, mając do tego dosyć okazji. Inni na jego miejscu nie mają skrupułów - on je ma, ma poważne. On wie, że Bisia, jeśli mu pomaga, to czyni to naprawdę z serca, ona chce, chce go widzieć wielkim, sławnym, już dziś jest z niego dumna, już dziś entuzjazmuje się każdym jego występem, już dziś każdy koncert wita radośnie i gorąco robi, co tylko może, aby zawsze miał powodzenie. A czyni to bardzo zręcznie, zasłaniając się stale powagą bankiera i konsula swego męża. Dobroduszny Stein nawet nie zdaje sobie sprawy ze swego „protektoratu” nad talentem przyszłej wielkości. Owszem - jest z tego dumny, jest zadowolony, że dzięki niemu przysporzy krajowi nowego talentu, który wsławi kiedyś imię Polski.

Bisia, zawiązawszy stosunek z Adasiem, wymogła na mężu otwarte konto w banku dla swego kochanka. Wpływy z koncertów idą na pokrycie wziętych czy branych pieniędzy. Te wpływy nigdy nie pokrywały zadłużenia, niemniej baron nie pytał o to, na ile Zabięło jest u niego zadłużony. Zabięło kredytu, uprzejmie mu udzielonego po pierwszych recenzjach, w czasie gdy był już w bliższych stosunkach ze Steinową, nie nadużywał. Żył przyzwoicie, ale skromnie. W karty nie grywał, po restauracjach się nie rozbijał, bywał w towarzystwach warszawskich, ale to najmniej przecież pociągało za sobą wydatków dla kawalera.

Ani by baronowi przez myśl nie przeszło, że Zabięto jest kochankiem jego żony. Zresztą w kwestii romansów baron był dość swobodnych przekonań. Czyż on nie miał kochanek? Czy żona czyniła mu z tego powodu kiedykolwiek wyrzuty, trapiła go, śledziła, indagowała? Nigdy. Stein przy tym wierzył w uczciwość swojej żony, wierzył, że jest solidną matką, panią domu, kobietą światową, a na koniec tak był pochłonięty interesami bankierskimi, że nie miał czasu zupełnie zajmować się kwestiami w rodzaju: czy żona ma kogoś, czy nie ma. Byle zachowane były pozory. Jemu teraz chodziło o Orską. Właśnie rozstał się z jedną baletniczką, która go zdradzała z jakimś porucznikiem, o czym dowiedział się przypadkowo, łapiąc kochankę na gorącym uczynku i doszedł do przekonania, że nie ma lepszego materiału na uczciwe kochanki jak właśnie w świecie towarzyskim. A przecież Orska do niego należy i niewątpliwie jako rozwódka nie jest bez grosza.

Nieraz w godzinach pozabiurowych, między sprawami konsularnymi a układaniem jakichś planów bankierskich, Stein rozmyślał o Orskiej, zachwycając się rudowłosą, ciemnooką Zosią.

Pochłonięty interesami i zamiarami opanowania Orskiej, zwracał jeszcze mniej uwagi na swoją Bisię, która i tak zawsze miała bardzo dużo swobody.

Tę swobodę wyzyskiwała przede wszystkim dla Zabięty. Niemal co dzień pojawiała się w jego pied a terre, dokąd przybywała mocno zawoalowana, starając się nie zdradzać, kim jest.

Zapowiedzianą wizytę w południe uskuteczniła punktualnie. Wybierała taką porę, ponieważ była dla niej najdogodniejsza ze względu na zajęcia męża i dwojga dzieci, syna i córki, którzy uczęszczali już do pierwszych klas pierwszorzędných zakładów szkolnych.

Baronowa ubierała się „łatwo” i około dwunastej nie swoim samochodem a taksówką zajeżdżała do Zabieli na „cudowną”, jak mawiała, „chwilkę”.

I ona, tak samo jak Dalecka, nie żywiła żadnych skrupułów, gdy chodziło o „trójkącik”, motywując wobec siebie samej takie postępowanie tym, że mąż jej się znudził, spowszedniał, nie daje już zadowolenia w zmysłowych rozkoszach, a ona nie widzi zgoła powodów do rezygnowania z przyjemności miłości z młodszym, impulsywniejszym „kochanym chłopcem”.

Nie widziała ich, tak samo jak Mniusia, co więcej, gotowa byłaby nie wiadomo jakie ofiary ponieść, byle Zabieli nie stracić, byle go inna jej nie wydarła. W ten stosunek z Zabielią wkładała nie tylko olbrzymią dozę namiętności dwudziestoosmioletniej kobiety, ale i dużo sentymentu, szlachetniejszych porywów dla utalentowanego artysty.

Zabieli w pidżamie po pierwszym śniadaniu grał najtrudniejsze etiudy Bacha, gdy weszła baronowa. Etiudy zostały przerwane i zastąpione pierwszą serią pocałunków. Adaś co chwila odrywał usta od twarzyczki Bisi, uśmiechał się, zaglądał w jej pełne ognia oczy i znów całował, odbierając także pocałunki.

Zajęli oboje miejsca na małej pluszowej sofeczce, zadowoleni z siebie. Bisia, jak zwykle, zaczęła mu opowiadać swoje spostrzeżenia z wieczoru u Mniusi.

- Czy zauważyłeś, mój drogi, że Kański stale pierwszy opuszcza gości i wychodzi od Daleckiej?

- Istotnie - przypomniał sobie wiele takich przypadków.

- A wiesz, co to znaczy? On musi być nie tylko plenipotentem i adwokatem Daleckiej. On na pewno wraca potem; on ma z nią cichy romans.

- Ha, jeżeli może... Ładna, nawet bardzo ładna kobieta ta Dalecka. Gdybym ciebie nie miał, kto wie, czybym się nie pokusił odbić ją Kańskiemu, jeśli istotnie jest jej kochankiem.

- Dziękuję ci za szczerość - nadała się Bisia. - A może i tak się pokusisz? - spojrzała na niego podejrzliwie.

- Ja? - , wzruszył ramionami. - Że też nie możesz się pozbyć tej swojej stałej zazdrości. Steinowa zawsze kierowała się zazdrością o Zabiellę i nieraz z tego powodu

dochodziło pomiędzy nimi do scen pełnych wymówek.

- Nie myśl, mój drogi, że cię nie obserwowałam na tej wizycie. Ja zawsze wszystko obserwuję, choć się z tym nie zdradzam. Dobrze widziałam, jak cię Dalecka pozerwała oczyma.

- Ale ja tego nie widziałem. Gdyby nawet tak było, Bisiu, wierz mi, robiłaby to jedynie przez wrodzoną kokieterię. Ja do tego nie dawałem nigdy powodów, natomiast ona tak. Ale przecież wiesz, kim jest Dalecka... Kański. To, że jednak hrabia Tolo ma szczerą ochotę umieścić tam swoje znużone serce, to nie ulega dla mnie wątpliwości.

- Orska też cię nie kokietowała, prawda? - zauważyła nadałana Steinowa.

- A jeszcze bardziej Kańskiego. Robili wrażenie dwojga kochanków, trzymających się dla przyzwoitości z daleka.

- I Neteczka też nie była dla ciebie obojętna. Wytrzeszczała przy kolacji swoje niebieskie gały, jakby cię pierwszy raz widziała.

Zabiello roześmiał się.

- Zatem uważasz, że wszystkie są mną w mniejszy lub większy sposób zajęte. Dziwna rzecz, że ja tego nie spostrzegłem, nie odczułem. One, jak chcesz, interesują się mną, a ja tobą. Zgodzisz się, że trzymam się od nich zupełnie z daleka, a jeśli chcesz, mogę wcale u Daleckiej nie bywać i w ogóle nie spotykać tych pań.

- Ależ cóż znowu! Ja ci tylko mówię, żebyś miał się na baczności.

- No i dlatego - rzekł z przekąsem - że lada słówko, lada spojrzenie innej kobiety, budzi w tobie coś z tygryscy. To właśnie jest moim nieszczęściem - dodał smutno. - A muszę ci zaznaczyć, że żaden artysta nie był i nie będzie wolny od sympatii, hołdów i przejawów entuzjazmu kobiecego. Czy to znaczy, że ma zaraz zdradzać bliską mu i tak niesłychanie dobrą, subtelną przyjaciółkę, jaką ty jesteś, Bisiu?

W słowach Zabełły tkwił głęboki żal.

Steinowa poczuła się winna.

Istotnie - dlaczego prześladowała tego biednego chłopca kobietami, kiedy wiedziała dobrze, że był jej oddany całkowicie i nie miał w sobie nic z natury Dubiskiego lub Malanowskiego, którzy stale przierzucali się z kobiety na kobietę.

- No, przecież ja... ja tylko tak... ja ci tylko mówię, jak się one zachowywały względem ciebie, choć czyniły to bardzo ostrożnie. Wymówek ci nie robię.

- Bo nie masz do nich podstaw.

- Intuicją swoją wyczuwam, intuicją kobiecą, że one wszystkie są tobą zajęte, a przede wszystkim Dalecka.

- To wolno każdej. Nie jestem jednak na tyle zarozumiała, aby wierzyć w to, co mówisz. Bawiły się w moim towarzystwie jak każdego innego wieczoru. Wszystkie jesteście skłonne do flirtu, nie wyłączając nawet ciebie; wszystkie lubicie męskie towarzystwo, pieprzne kawały barona, wszystkie macie mniej więcej te same poglądy na życie, etykę...

- Przypuśćmy, więc co z tego?

- To, że nie pojmujecie, jak może się znaleźć mężczyzna trochę inny niż Malanowski albo Dubiski, którzy uprawiają

miłość dla przyjemności tak samo jak grę w karty. A właśnie ja jestem inny - mówił, sam sobie nie wierząc.

Bisia zarzuciła mu ręce na szyję i zamknęła usta długim pocałunkiem.

- Nie gniewaj się - powiedziała miękko. - Ty wiesz dobrze, że jesteś mi bardzo drogi, że dla ciebie wiele gotowa jestem poświęcić, że czynię wszystko, abyś był szczęśliwy.

- Wiem o tym. To właśnie bardzo zobowiązuje, takie dowody, takie postępowanie oddziałuje na mnie ogromnie. Niech się moja śliczna tygrysica uspokoi - gładził ją po bujnych włosach - i niech nie sieje podejrzeń, nie denerwuje się niepotrzebnie i nie zakłóca swoimi bezzasadnymi spostrzeżeniami naszych wspólnych chwil. Jesteś niepoprawna i ciągle mnie o coś posądzasz.

- Już, już, już dosyć, dosyć perory! To nie ja, nie, to moje serce mówi. Ono, bo cię kocha.

I przytuliła się do Zabieliły ruchem rozpieszczonej kotki. Objął ją w pól i przytulił do siebie.

Powtórzyły się pocałunki gorętsze od powitalnych, a potem - narkoza miłosna, rzucająca ich w ramiona na długie, długie chwile.

## Rozdział 4

Baron Stein należał do ludzi, którzy raz coś postanowiwszy, wprowadzali - to w czyn, wprowadzali z wolna, ale systematycznie, z całym namysłem, przed niczym się nie cofając. Znany był zwłaszcza z takiego postępowania, jeśli chodziło o kobiety. Przede wszystkim badał takiej, na którą się uwziął, stan majątkowy. Wiedział z doświadczenia, co to jest pieniądź, dokąd może zaprowadzić bieda lub ciężkie warunki majątkowe. Mąż Orskiej nie stał źle w interesach. To mu pozwalało skrupulatnie wypłacać rentę posagową. Dywidenda przynosiła też pięknej pani Zofii spore dochody. Ale to wszystko nie wystarczy. Pieniądze gdzieś się podziewały, sama nie wiedziała gdzie. Była też w ciągłych tarapatach, ciągle miała poważne długi wekslowe i opędzała się przed nimi jak mogła.

Dowiedział się o tym Stein przez jednego ze swoich agentów i cichaczem skupował weksle nie dopuszczając później do żadnych prolongat. Orska wskutek tego pożyczła w jednym miejscu, płaciła pożyczką w innym, wreszcie, nie mogąc dać już sobie zupełnie rady z interesami, zadłużona mocno w sklepach, zdecydowała się zwrócić o ratunek do Steina, nie wiedząc, jak sama ułatwia baronowi drogę do siebie.

W parę tygodni po wizycie u Mniumniusi znalazła się pewnego dnia w banku.

Jedynie baron może mi coś poradzić - myślała. Jedynie on, jeśli zechce, może mnie uratować.

Nie przypuszczała tylko, za jaką cenę zgodzi się Stein służyć ratunkiem. Nawet się nad tym nie zastanawiała. Zresztą było jej wszystko jedno.

Zakończyła właśnie miłośćkę z Kańskim, który się jej znudził, i rozpoczęła polowanie na Zabiellę.



Niesłychanie impulsywna w miłości, wiecznie spragniona nowatorstwa. Orska zmieniała kochanków co jakiś czas, szukając wrażeń w nowych stosunkach. To było powodem i rozstania się z mężem, człowiekiem na wskroś uczciwym, i bezdzietności. Za Orskiego wyszła pod wpływem chwilowej namiętności. A kiedy szal zgasł, kiedy mąż stał się dla niej nudny, poszukała sobie kochanka, miała ich później kilku, wreszcie mąż rozwiódł się, gdy została przyłapana przez niego na gorącym uczynku zdrady. Odtąd prowadziła zupełnie już swobodne życie. Każdy mężczyzna, który się jej podobał, mógł liczyć na względy. Nigdy jednak Orska nie miała dwu kochanków naraz. I nie przypuszczała nigdy, że mogłoby do tego dojść. Teraz myśl jej cała zwrócona była ku Zabielle. Nie wchodziła w to, czy miał, czy nie miał kochanki, kto mógł nią być. Jej chodziło, tak samo jak Daleckiej, o zaspokojenie zmysłów, chodziło jej może bardziej niż tamtej - była bowiem bardziej zmysłowa niż Mniumniu, a w tej zmysłowości zupełnie już cyniczna. W stosunkach z mężczyznami kładła główny nacisk na podniety, na ekscesy. I ten tylko mógł liczyć na dłuższy z nią romans, kto był dość wyrafinowany.

A jednak nie miała siebie za kobietę niemoralną, tłumacząc się sama przed sobą ze swego postępowania impulsywnością natury. Z objęć porucznika rzuciła się na krótki czas w objęcia Kańskiego. Rychło zerwała z nim. Po jego zachowaniu poznała, że Kański musiał mieć poza nią inną kobietę. Kolej przychodziła na Zabiellę, człowieka młodego, dającego jej wiele do myślenia, jeśli chodziło o romans. Ani sądziła, by mogła mieć rywalkę w Mniumniusi, a drugą w Bisi.

Jeżeli Zabiello ma przyjaciółkę, cóż łatwiejszego niż odbić go? Po zerwaniu z Kańskim, obmyślając, w jaki sposób nawiązać stosunek z muzykiem, znajdując się w trakcie tego

w coraz trudniejszych warunkach finansowych, niespodziewanie dla siebie wpadła w sieci Steina.

Powitał ją niezwykle uprzejmie, od razu domyśliwszy się celu wizyty rudowłosej pani Zofii.

Jednak się z tym nie zdradził. Udał niezwykle zdziwienie, gdy mu wyłuszczyła powód przybycia.

- Jak to, droga, kochana pani Zofio? - mówił poufale. - Przecież mąż pani należy do ludzi zamożnych, no i wypłacalnych.

- Tak, baronie, ale to nie wystarcza.

- A dlaczego nie wystarcza?

- Wymagania życiowe są tak duże.

- I zła gospodarka też duża - uśmiechnął się Stein. - W mniejszym czy większym zakresie gospodarka musi być prowadzona z ołówkiem w ręku. Wy, kobiety, im piękniejsze jesteście - spojrzał na nią lubieżnie - tym mniej umiecie liczyć się z groszem. Życie was psuje, macie tysiące zachcianek.

- Wysłuchałam z całą uwagą tego, co mi pan powiedział, i widzę, że nie jesteś zbyt chętny, baronie, by mi pomóc.

- Ja tego nie powiedziałem.

- Wyraźnie - spojrzała na niego zalotnie.

- Nasunęły mi się pewne tylko uwagi.

- Wyglądające na strofowanie małej Zozi za lekkomyślne postęпки - roześmiała się, opuszczając ciemne, duże oczy.

Stein przyglądał się jej z lubością.

Przepyszne rude włosy, blada, matowa twarz zdradzająca niepokój, czy aby Stein zgodził się ratować jej finansowe położenie, oczy czarne, ogniste działały na starego barona niezwykle, działały zawsze, działały i teraz.

- Ładnie mała Zosiu! Z takimi kształtami! - obrzucił ją cynicznym spojrzeniem. - Dużo by można dać za te kształty - westchnął żartobliwie.

- Tak pan sądzi? - spojrzała na niego przelotnie i zalotnie.

- Od dawna. Roześmiała się.

Teraz dopiero przypomniała sobie, jak Stein, ilekroć spotykali się u nich, czy gdzie indziej, obejmował ją spojrzeniami taksatora.

Że mu się podobała, nie wątpiła w to, zbyt pewna swej urody.

- Tak na przykład, ileż są one warte dla barona? - patrzyła na niego wyzywająco.

- Każdą cenę żadaną, cóż kiedy nie można być ich nabywcą!

- A gdyby było można?

- Powtarzam, dałbym każdą cenę żadaną.

Zaczęli się oboje przekomarzać żartobliwie na temat ceny. Była to gra słów, umiejętnie prowadzona przez Steina i przez nią, gra, dająca Orskiej dużo do myślenia.

Niebawem zrozumiała też, o co baronowi chodzi.

Zaskoczona, nie wiedziała, jak potraktować wyraźną nieomal propozycję zostania jego kochanką. Ta propozycja uwalniała ją od wszystkich długów od razu, a z drugiej strony narzucała nie tyle odpychającego człowieka, ile nie przedstawiającego dla niej żadnej wartości kochanka, paraliżując jednocześnie zamysły co do Zabełły.

A baron najspokojniej mówił:

- Cóż by to szkodziło pani obdarzyć mnie swoimi względami? Drobiazg. A byłoby przyjemnie i miło. Ja wiem, pani należy do kobiet bardzo wymagających w miłości, i to czuję, ale właśnie takie kobiety najbardziej mi odpowiadają.

- Ależ, baronie, pan już siwiejesz - roześmiała się z przymusem.

- Czego to dowodzi? To niczego nie dowodzi.

- Czyżby? - spojrzała na niego z lekką ironią.

- Przecież ja siebie znam. Ja długo z Bisią nie mogę żyć jakby należało. A poza tym ona jest mi już obojętna... po tylu

latach co to dziwnego! A długi, wszystko jedno ile wynoszą, już ich nie ma i będziesz, śliczna pani Zosiu, naprawdę mogła być rozrzutna.

- No, wiesz co, panie Arturze, wszystkiego się spodziewałam, ale takich propozycji...

- To jest propozycja? To są od dawna moje gorące pragnienia.

- Od dawna, mówi pan. A czemuż dopiero teraz dowiaduję się o tym?

- Niech to zostanie moją tajemnicą.

- Pan by chciał tanio te kształty nabyć - śmiała się.

- Co to jest tanio? Powiedziałem: za każdą cenę.

Milczała. Z opuszczoną głową namyślała się, co mu odpowiedzieć. On podszedł do niej i pochylił się. Zamroczył go zapach perfum, mocny, odurzający zapach jej ciała, włosów.

- Za każdą cenę - kusił ją szeptem. - W naszym świecie to takie zwyczajne, takie proste. Która z was nie ma kochanka, czy też kochanków?

Tu ma słuszość - pomyślała. - Na pewno ma i Mniusia, i Bisia, i Neteczka. A czyż ona nie miała?

- Po co się pani namyśla, po co, na co?

Przeszedł się parę razy po gabinecie. Ona patrzyła na jego przysadzistą, niską figurę, szeroką wygoloną twarz, okrągłe, wylupiaste oczy.

- Pan sobie żartuje, baronie, w zwykły swój sposób - pogroziła mu palcem. - Że pan jest cynikiem, wiemy wszystkie, które pana bliżej znamy. Ale żeby w tym stopniu...

- Co to jest cynizm? Czy to nieżyciowe? Dlaczego ja mam być gorszy od innych? Dlaczego nie mam mieć pięknej przyjaciółki? Czy mnie na to nie stać? Czy my się znamy od niedawna? A pani mi się szalenie podoba... O co zresztą chodzi? Rozejść się zawsze można, rozejść się nie tak trudno.

A jeżeli pani mi się podoba, dlaczego nie miałem wyraźnie postawić całej sprawy?

- Chce pan wyzyskać moje kłopoty - wzruszyła ramionami zdenerwowana. - Chce pan wyzyskać moje położenie!

- Co to jest: wyzyskać? Jedni drugich zawsze wyzyskują i sytuacje również. Taki świat. A pani nie potrzebuje się denerwować. Co to wielkiego? Dla pani to nowość?

Gdyby nie miała długów, gdyby nie była zagrożona przez komorników, obróciłaby wszystko w żart, powiedziała słowa prawdy, byłaby w ogóle tutaj nie przychodziła - ale nie mogła. Lada dzień groziło jej zajęcie mebli, a reszty na raty - wstyd wobec męża i znajomych.

- Ach, baronie - powiedziała wesoło - jacy wy mężczyźni jesteście niemożliwi. I czego to się panu zachciewa?

- Pani o to pyta?

Przekrzywiła główkę i spojrzała na niego zmrużywszy oczy.

- Zatem śliczna, cudna pani Zosieńko?

- Gdybym była pańską żoną?

- Co żona ma do tego? Czy ja pytam mojej żony, co ona robi? Niech ona sobie na głowie staje.

Orska parsknęła śmiechem.

- No tak, niech staje na głowie.

- To całe szczęście dla pana, że jesteś miłym człowiekiem.

- Więc?

- No cóż... bo ja wiem.

- Kto ma zatem wiedzieć?

- Ze mną, baronie, trzeba mieć dużo odwagi...

- Ja ją mam.

- Zatem... zatem... - rzekła z udanym zakłopotaniem - proszę przyjechać do mnie jutro o piątej.

- Tak to rozumiem - ucałował ją w obie ręce. - Pani się przekona, jaki ja potrafię być dobry, powolny twoim wymaganiom.

- Przekonamy się.

I kiedy wracała do siebie od Steina, czuła ogromną ulgę, że od razu pozbędzie się wszystkich długów.

Nic ją to nie obchodziło, jakim kochankiem będzie Stein. Znudzi się - zerwie z nim, a zostać jego kochanką na parę tygodni - cóż to mogło jej faktycznie szkodzić. I czy Stein musi wiedzieć o Zabielle, gdyby ten także został jej przyjacielem?

Wróciła myślą do artysty i kazała wieźć się do jego mieszkania, postanowiwszy nagle zaproponować mu udzielanie lekcji wyższej muzyki, gdyż była dość zaawansowana w repertuarze klasycznym.

Zabiello przygotowywał się do nowego koncertu. Całe przedpołudnie grywał utwory, z którymi miał niebawem wystąpić w Warszawie i na prowincji.

Tym razem ciężką pracę przerwała mu piękna pani Zofia. Zdziwiony, witał ją bardzo uprzejmie. Była u niego po raz pierwszy; w ogóle kobiety, poza Steinową, nie odwiedzały jego mieszkania.

Kiedy ujrzał Orską, chyląc się do jej rączek, powiedział z całą uprzejmością:

- Co za niespodzianka i prawdziwy zaszczyt.

- Czy zaszczyt, nie wiem, a co do niespodzianki, muszę panu powiedzieć, że wywołało ją nagłe moje życzenie...

- Jakże jeśli wolno wiedzieć?

- Pobieranie u pana lekcji muzyki.

- Lekcji muzyki?

- Pan wie przecież, że grywam i to namiętnie. - Patrzyła mu słodko w oczy.

- Wiem, ale po co pani lekcje?

- Nie mogę wykonywać sama bez wskazówek trudniejszych utworów. Rozglądając się po mieszkaniu Zabieli złożonym z saloniku i sypialni, myślała sobie, że artysta bardzo pięknie mieszka, że jest u niego miłutko, tak jakoś przytulnie, a jednocześnie dowodziła konieczności lekcji.

Rozparta na sofeczce starała się uwydatnić przed Zabielią całe piękno swej budowy, ukazując zgrabne nóżki poza kolana i prężąc pierś prawie dziewczęcą.

Zabieli ślizgał się oczyma po jej sylwetce z wdziękiem pochylonej na oparcie sofki i słuchał wywodów Orskiej, nie zdając sobie sprawy z jej podstępów. Owe lekcje to pretekst do zbliżenia się z artystą.

- Propozycja pani jest dla mnie prawdziwie miła. Ale doprawdy, pani Zofio, tak nie mam czasu. Lekcji w ogóle nie udzielam, przygotowuję się obecnie do koncertu, co mi zabiera wszystkie wolne chwile.

- Ale mnie pan nie odmówi, panie Adamie. Pół godzinki codziennie musi pan znaleźć.

- Pięknym kobietom niczego się nie odmawia - powiedział uprzejmie. - Piękne kobiety są na to stworzone, aby rozkazywały, ale niech mi pani wierzy, szalenie jestem zapracowany.

- Ja chcę jednak brać u pana lekcje, chcę koniecznie.

- Specjalnie u mnie?

- Tak. U pana. Specjalnie - skokietowała go oczyma i uśmiechem.

- Bardzo pani dla mnie łaskawa - obrzucił ją spojrzeniem pełnym zachwyty. - Jest to rzeczywiście druga niespodzianka. Nigdy bym nie przypuszczał, że zechce pani być moją uczennicą. Ani razu nie mówiliśmy o tym.

- Myśl ta powstała we mnie nagle. Pan przecież wie, że my, kobiety, rządymy się często kaprysami, które pojawiają

się u nas ni stąd ni zowąd. Otóż jest to, przypuśćmy, także kaprys, nagły kaprys... pięknej kobiety, jak pan powiedział.

- Prawdziwie pięknej.

- Czyżbym się istotnie panu podobała, panie Adamie?

- Nawet bardzo.

- Z pańskiego postępowania ze mną nie spostrzegłam tego - powiedziała wyzywająco. - Jeżeli kobieta podoba się mężczyźnie i to bardzo, stara się jej to okazać w ten czy inny sposób. A pan?

- Ja tylko podziwiałem panią z daleka.

- A dlaczego nie chciał pan podziwiać z bliska?

- Nie miałem odwagi.

- Odwagi! Pan i bojaźń wobec kobiet! Nie wierzę w to. Nie jest pan przecież chodzącą niewinnością.

- Ale grzeszków też wielu na sumieniu nie mam.

- Jednak są, proszę się przyznać.

- Przyznaję się.

- I wątpię w to, aby pan rezygnował z dalszych.

- Ach, pani Zofio, niechże mnie pani nie kusi.

- Ciekawa jestem, dlaczego miałabym pana nie kusić? To tak przyjemnie jest kusić mężczyznę.

- Może to daleko zaprowadzić, pani Zofio.

- Daleko? Należę do kobiet, które zupełnie nie obawiają się tych „dalekości”. Inaczej życie byłoby niesłychanie nudne.

- Jeżeli o panią chodzi, coś wiem o tym wszystkim.

- Cos pan wie? Nic pan nie wie. O nas, ładnych kobietach, a sam pan orzekł, że jestem piękna, różne kursują plotki. Lecz kto by się tam tym przejmował? Trzeba by było prowadzić formalnie zakonne życie, a ja wcale nie mam i nie miałam nigdy na to ochoty. Tak, kochany artysto - spojrzała mu wymownie w oczy. - Nie mam ochoty.

- Zatem podnosi pani w życiu miłośćkę do jednej z najkardynalniejszych przyjemności tego padołu?



- A pan?  
- Wolę miłość.  
- Nie ma miłości, doszłam do przekonania, że nie ma miłości.

- A więc i przywiązania?  
- I przywiązania. Życie płynie dziś tak gorączkowo! Na przywiązanie trzeba czasu, a czas drogi, upływa szybko...

Zabięło zamyślił się. Pojęcia Orskiej były dla niego nowością, ona sama dopiero teraz przedstawiała mu się we właściwym świetle kobiety, która chciała jedynie użyć życia nawet w obcowaniu z mężczyzną.

- Ale, widzi pani, z miłości cóż pozostaje?  
- Miłe wspomnienie - westchnęła.  
- Miłe wspomnienie - powtórzył za nią i uśmiechnął się.  
- Zatem, panie Adamie, jakże będzie z moimi lekcjami, a raczej z naszymi lekcjami?

- Takim kobietom jak pani nie mogę odmówić. Jestem do usług - i uśmiechnął się zagadkowo, domyślając się, że Orska miała nie tylko lekcje na myśli. Ta cała jej rozmowa, to nagłe przybycie, ów kaprys, o którym mówiła, poprzednie zachowanie względem niego dało mu poznać, że piękna rudowłosa pani Zofia nie byłaby od tego, aby z nim nie nawiązać romansu.

Zabięło wystarczająco znał kobiety, niejedną miał miłośćkę w życiu, niejedne znał wybryki, wyskoki, nieoczekiwane zupełnie zwroty życiowe naszych blondynek, szatynek i brunetek.

Pod wpływem piękności Orskiej zapomniał zupełnie o Bisi, o tym, że jej przez cały czas stosunku z nią nie zdradził. Pochlebiało mu to, że Orska pierwsza dość wyraźny uczyniła krok w chęci zbliżenia się z nim.

Całował Orską po rękach i godził się z kaprysem pięknej kobiety.

A pani Zofia z przyjemnością czuła dotknięcie jego warg na swoich wypieszczonych rączkach i słała mu powłóczyście, wielce obiecujące spojrzenia.

- To bardzo ładnie z pańskiej strony, że mi pan nie odmawia. Postaram się, kochany artysto, tak korzystać z tych naszych lekcji, aby pan był zadowolony - mówiła dwuznacznie. - Przekona się pan, że jestem uczennicą pojętną.

- Nigdy ani na chwilę w to nie wątpiłem.

- I kiedyż będę miała przyjemność odbyć tę pierwszą lekcję z panem?

- Choćby jutro.

- W godzinach?

- Proszę wyznaczyć.

- A, to już od pana zależy.

Zabięło zastanowił się. Rano grywał, w południe przyjeżdżała Bisia, bawiła zazwyczaj do trzeciej.

- Między trzecią a czwartą.

- Dobrze, ale codziennie.

- Codziennie?

- A warunki?

- Warunki? Pomówimy o nich później.

- Później... ach... no... dobrze. U mnie.

- Tak. U pani.

- Więc czekam pana jutro u siebie między trzecią a czwartą. Proszę się nie spóźnić. Obiecał być punktualny.

Wstała.

Ucałował parokrotnie jej dłonie, odebrał kilka wymownych spojrzeń i Orska opuściła salonik artysty, zostawiając po sobie mocny, odurzający zapach perfum.

Jadąc do siebie cieszyła się, że nawiązała bliższy stosunek z Zabięłą.

Już mi się teraz nie wymkniesz - myślała. - Będiesz moim kochankiem, bo tak chcę, jak długo, nie wiem, ale będziesz.

I zgoła nie brała pod uwagę całej swojej uprzedniej rozmowy ze Steinem. Nawet z pewną bezczelnością interesowała się wytworzona przez siebie sytuacją „trójkącika”, w którym nie było nic znów nadzwyczajnego - dwu mężczyzn i jedna kobieta - rzecz zwyczajna.

A gdyby, przypuśćmy, Stein był jej mężem?

Po wyjeździe Orskiej Zabięło nie mógł powrócić do przerwanych etiid. Palił papierosy, chodził po saloniku i rozmyślał o pani Zofii.

Lekcje? Naraz - tak ni stąd ni zowąd? Ta cała ich rozmowa, prowadzona dzisiaj, wieczorem wyzywające zachowanie, które nie uszło jego uwagi, choć temu zaprzeczał kategorycznie wobec Bisi.

To wszystko aż nadto było dla niego wyraźne: ta kobieta chciała mieć z nim romans. A ponieważ on nie starał się o to, przyszła sama.

Czy było w tym coś dziwnego? Nie. Kobiety do wszystkiego są zdolne. Będąc nadmiernie rozwydrzonymi egoistkami, pewne typy myślą jedynie i tylko o zadowoleniu własnym, tak jak Orska, podnosząca miłość do najwyższych przyjemności życiowych.

A więc cóż mu pozostaje? Zdradzać Bisie, czy nie zdradzać, jak dotąd? Być nadał uczciwym względem tej kobiety, czy też skorzystać z okazji przelotnej, bo przecież inną nie była.

Zabięło zaczął zestawiać Steinową i Orską - kobietę, którą miał, i tę, którą mógł mieć.

Każda była w swoim rodzaju. Obie bardzo kształtne, tego samego wzrostu i niemal takiej samej tuszy - jedna ciemna szatynka, prawie brunetka - druga ruda, niemal

miedzianowłosa. Niewątpliwie Orska była bardziej zmysłowa, namiętna. Niewątpliwie oddawała się goręcej aniżeli Steinowa. Kto wie nawet, czy nie była gorętsza od Daleckiej, a już na pewno bardziej cyniczna, skoro zdobyła się pierwsza na krok zbliżenia się z nim.

I oto chęć pogrążenia się w szal, który przeczuwał artysta w objęciach rudowłosej piękności, nagle powstała chęć posiadania tej kobiety, całowania jej ciemnych oczu, piersi zarysowanych tak wydatnie pojawiła się nagle u Zabieli, a pod wpływem tej. chęci słabnie opór, słabną wszystkie zobowiązania względem baronowej, wszystkie argumenty, cała jego wdzięczność.

Adam jest nawet w tej chwili rozgoryczony, że Steinowa wzięła go w jasyr. Jest z niej wprost niezadowolony, bo skrepowała go zobowiązaniami. Już, już gotów zdecydować się na skorzystanie z delikatnie podsunętej mu oferty, gdy wtem telefon.

- Panie Adamie? - Słodki głos Mniusi. - To ja. Poznaje pan?

- Pani Mniusia?

- Tak, pani Mniusia! Czy mógłby pan być dziś widzialny o piątej po południu?

- Zawsze.

- To proszę do mnie na herbatkę. Coś ważnego mam panu do powiedzenia.

- Cóż takiego, pani Mniusiu?

- Coś naprawdę bardzo ważnego. Powzięłam pewną myśl, do zrealizowania której koniecznie jest mi pan właśnie potrzebny.

- Jestem do usług.

- A kiedy koncert?

- Niebawem.

- A będzie dużo emocji?

- Chciałbym, aby było dużo.
- Więc się przygotowuję?
- Tak. Po całych dniach.
- I dlatego zapomina o znajomych?
- Myślę o nich.
- Myśleć nie wystarczy, trzeba się pokazywać osobiście.

Pan jest nie dobrym człowiekiem.

- Postaram się poprawić. Ale doprawdy, pani Mniusiu, szalenie jestem zajęty.

- Trzeba dla mnie jednak znaleźć zawsze chwilkę czasu. Powinien pan brać przykład z hrabiego Tola, który jakoś lepiej teraz pamięta o mej samotności.

- Hrabia Tolo?
- A właśnie.
- Niebezpieczny człowiek.
- Ale nie dla mnie.
- A kto nim może być dla pani?
- Dla mnie? Nie zastanawiałam się nad tym.

I Zabięło prowadzi dość długo tę rozmowę pozornie bez znaczenia z panią Mniusią, a w jego wyobraźni rysuje się jej ponętna figurka, zalotne oczęta, cudowne kształty.

Byłby w kłopotcie, gdyby go zapytano, która jest bardziej pociągająca: Dalecka czy Orska. Obydwie nie są mu obojętne.

Jeśli miałby wybierać - nie wiedziałby, co uczynić. Obydwie były godne pożądania, miłości.

## Rozdział 5

Mniumniu byłaby nie telefonowała do Zabięły, gdyby nie opuścił dni jej

przyjęć. Nie mogąc go nigdzie ujrzeć, zdenerwowana, nieustannie myśląc o artyście, powzięła myśl sprowadzenia go do siebie pod jakimkolwiek pretekstem. Przypomnieć mu dzień przyjęć było za mało. Mógł nie przyjść. Zresztą w taki dzień nie było wzajemnej swobody. Po pewnym namyśle zdecydowała się na jeden z licznych projektów, które powstawały w jej głowie, i zadzwoniła do Zabięły. Otrzymałszy obietnicę przybycia, teraz zastanawiała się, w czym by go przyjąć. W domu? Jego? W czymże? Naturalnie w toalecie stojącej na granicy pomiędzy suknią a szlafrocikiem. I takie suknie miała. Były zupełnie luźne, krótkie, bardzo wycięte z przodu, doskonale układające się w załamania przy każdym ruchu, miały krótkie rękawki - najpiękniejszy jedwab. Taką wybrała suknię koloru błękitnego, kazała panie Felicji przygotować kawę, ciasta, wino, herbatę, likier w małym saloniku i czekała na artystę, rozmyślając nad tym, czy i jak ułoży się pomiędzy nią a nim dalszy stosunek. Wierzyła głęboko w potęgę swoich wdzięków i nie wątpiła, że Zabięło wcześniej czy później, gdy ona zechce, ulegnie jej, ulegnie nawet, gdyby miał względem innej jakieś zobowiązania. Zgoła nie różniła się w tym od Orskiej. Musiałaby chyba się kochać i to kochać poważnie, jeśli by okazał się oporny.

Od ostatniej wizyty artysty ciągle o nim myślała. Do tego stopnia nią owładnął, że Kańskiego ani starała się zatrzymać, ani go wzywała telefonem, narzekając na cierpienia w boku. Dla zachowania pozorów, przez Dolfka wzywała nawet lekarza. A chociaż nic nie znalazł, przepisał lekarstwa, zalecił spokój, jakby go nie miała. Kański uwierzył w te cierpienia i pozostawił ją w spokoju. Zrywać z nim zupełnie nie miała zamiaru, obawiała się. Prowadził wszystkie

jej interesy doskonale, lecz jak Orskiej nie przeszkadzało zdecydować się zostać kochanką barona, a prócz tego mieć jeszcze romans z Zabiellą, jak Steinowej mieć kochankę obok męża, tak jej mieć także dwu przyjaciół - jednego na co dzień, drugiego ot tak - od święta. Tym od święta miał być właśnie Zabiello.

Ani przypuszczał artysta, że Dalecka tak samo jak Orska żywi względem niego zamiary nawiązania romansu. A miałyby to dla niego nierównie większe znaczenie aniżeli dawanie do poznania przez Orską, że pragnęłaby zbliżyć się z nim.

Punktualnie o piątej przybył do Daleckiej i zastał ją z książką w ręku w salonie.

Powitała go uśmiechnięta, zalotna, jak się wita kogoś z mężczyzną, na kim bardzo zależy.

- Jak to ślicznie z pańskiej strony, że pan dotrzymał słowa.

- Jakże bym miał nie dotrzymać? Cóż to za ważny interes ma pani, Mniusiu?

- Ach, Boże! Chciałam pana widzieć, czy to mało?

- Aż za wiele. Co za łaska! Doprawdy nie wiem, czym sobie zasłużyłem ze strony pań na tyle uprzejmości, że tak pamiętacie o mnie.

- Jak to: pań?

- A tak. Dopiero co miałem propozycję udzielania lekcji, później wezwanie od pani.

- I wolno wiedzieć, któż to tak pragnie kształcić się w muzyce?

- Są to rzeczy a discretion. Ten ktoś może sobie nie życzyć, aby inni o tym wiedzieli.

- A czy znam pańską przyszłą uczennicę?

- Może.

Dalecka nie była pewna, lecz nie mogła zaręczyć, czy to nie Boiska lub Orska.

Targnęła nią zazdrość, obawa, że jeżeli to jedna z nich, w takim razie może go stracić, obydwie przecież były bardzo ładne i w obydwu gustował. Postanowiła na wszelki wypadek działać szybko.

- A czy przynajmniej ładna ta pańska uczennica?

- Bardzo ładna.

- Nawet bardzo. I podoba się panu?

- Jak każda ładna kobieta.

- To panu każda ładna się podoba?

- Czyż nie jestem mężczyzną? - roześmiał się, obrzucając Dalecką krótkimi, gorącymi spojrzeniami.

- Niech więc się uczy, niech zostanie nawet w przyszłości artystką, ostatecznie mało mnie to obchodzi - powiedziała z rozdrażnieniem, którego nie umiała ukryć. Przeczuwała w owej uczennicy rywalkę, choć nie miała do tych przeczuć najmniejszych podstaw. On odczuł to rozdrażnienie i odparł, żałując, że się niepotrzebnie wygadał:

- Niestety nie zostanie, ponieważ lekcji nie przyjąłem. Nie mam czasu na dawanie lekcji. Wie pani przecież, pani Mniusiu, że przygotowuję się do koncertu.

- Ależ wiem, wiem i oczekuję go niecierpliwie.

- A... a czemu panią tak rozdrażniła ewentualność owych lekcji?

- Mnie? Rozdrażniła? Skądże znowu.

- Zdawało mi się.

- A gdyby rozdrażniła, to co by pan z tego mógł wywnioskować?

- Że chcą mi niepotrzebnie zabierać czas.

- Otóż to!

W sąsiednim saloniku służący zastawił stół, więc poprosiła go na herbatkę.



- Przejdźmy na szklanekę herbatki i wtedy wyłuszcę panu, o co mi chodzi.

- A więc pani jednak ma jakiś ważny interes do mnie.

- Obok szczerej chęci widzenia pana.

. - Umieram z ciekawości dowiedzenia się, o co pani chodzi.

- Zaraz, zaraz... proszę. A może kawy z likierem?

- Jeżeli pani łaskawa.

- Otóż drogi, kochany panie Adamie, chodzi mi o ustanowienie poważnego stypendium muzycznego imienia Daleckiej.

Zabiełło wiedział, że Mniusia sporo wydaje pieniędzy na cele dobroczynne, jednak był zaskoczony jej myślą.

- Poważnego stypendium dla muzyka? - zdziwił się. - Skądże taka hojność?

- Z miłości do pana - roześmiała się w głos półserio i ciągnęła półzartobliwie. - Tak. Z miłości do pana. Czyż pan nie spostrzegł, że się w panu kocham od dawna?

- Boże! Jak wy kobiety potraficie sobie żartować z najwznioślejszych uczuć - załamał ręce Zabiełło z tragikomicznym wyrazem twarzy. - W każdym razie jestem do głębi wzruszony wyznaniem pani i szlachetnym jej zamiarem. Sztuka u nas potrzebuje poparcia i to wielkiego. Ale skądże pani powstała myśl takiego stypendium?

- Tego panu w tej chwili nie mogę powiedzieć. Może pan się dowie, ale kiedyś później - rzuciła mu czarujące spojrzenie.

- Więc na razie jest to okryte tajemnicą?

- Tak, panie Adamie. Ale pan podejmie się ułożyć ze mną rzecz całą?

- Naturalnie. Sprawa bardzo doniosłej wagi - rzekł poważnie.

- Bo to trzeba wszystko ułożyć. Trzeba wiedzieć, dla jakich muzyków, czy to ma być przy naszym konserwatorium, czy i na zagranicę. Nie tak?

- Oczywiście, że tak. Cudowna myśl. Jaka dobra kobieta z pani - powiedział szczerze.

- Dziękuję za uznanie - mówiła uradowana. - Wie pan, Kański nie zna się na tym. No bo i cóż może mieć wspólnego adwokat z muzyką? Toteż, kiedy powzięłam tę myśl, postanowiłam pana prosić o pomoc, a dopiero później omówi się z Kańskim wszystko pod względem prawnym.

- Czy wolno wiedzieć, jaką sumę przeznaczą pani na stypendium?

- Sześć tysięcy złotych rocznie.

- Ależ to można dwa stypendia ufundować po dwieście pięćdziesiąt złotych.

- Tak pan sądzi?

- Naturalnie.

- Zastanowimy się nad tym.

I zaczęli się zastanawiać. A przez ten czas ona nalewała mu to likieru, to wina, częstowała kawą, ciastem i zawzięcie kokietowała całą sobą, wdzięcznie się przeginając, pochylając, to uśmiechem, to znów spojrzeniem biorąc go formalnie w posiadanie.

- Czarująca z pani kobieta, nie tylko dobra.

- Ach, i to pan mówi? Pan tak trzymający się zawsze z daleka od nas, wielbiciel swojego talentu.

- Ja trzymam się z daleka? Ależ pani Mniusiu! Ujął ją za rękę i ucałował.

- Niech to będzie dowodem, że nie. I znów ją pocałował.

- A to niech będzie dowodem podziękowania za owo stypendium. Jeszcze raz ją pocałował.

- A to za miłe przyjęcie.

- Ładnie miłe - śmiała się - jeśli ktoś mówi coś podobnego, ale się nie zjawia.

- Obiecuję poprawę.

- Bo pan musi, bo musi pan przychodzić teraz. Trzeba ułożyć cały statut stypendialny. Niech pan przejrzy jakiś podobny.

Obiecał.

Siedział rozmarzony winem, likierem, z lekka podniecony czarną kawą, a przede wszystkim samą Dalecką.

- Mistrzu - obudziła go z zamyślenia.

- Słucham panią.

- O czym pan myśli?

- O pani.

- O mnie! Cóż znowu.

- Tak. Niebezpieczną jest pani kobietą.

- Takich jest więcej.

- Dla mnie pani.

- Ale dlaczego?

- Przez cnotę i serce.

- Niech mi pan tak powie szczerze. Czy naprawdę jestem bardzo urodziwa?

- Pani o to pyta mnie, a wie sama.

- Ale nie jestem w pańskim guście.

- Jak to nie?

- Bo nie.

- Nie pojmuję.

- Gdybym była, inaczej by pan ze mną postępował. O, hrabia Tolo, to co innego.

- Pani go tak wspomina, jakby się starał o pani względy.

- Nie zna pan moich przekonań? Za mąż wyjść teraz! Nigdy? Mieć kochanka... Hm... - wyzywała go oczyma. - W każdym razie hrabia Tolo nie jest dla mnie nawet materiałem na kochanka.

- A ja? - zapytał filuternie.

- Pan - spojrzała na niego przeciągle i niby zakłopotana powiedziała: - Pan... może... nic wiem.

I roześmiała się, wstała od stołu, znów mu rzuciła powłóczyście spojrzenie, pogroziła paluszkami i poszła do salonu.

Zabięło podążył za nią.

Wydała mu się niezwykle rozkoszna, niezwykle miła, daleko ciekawsza niż Orska, subtelniejsza, bardziej kobieca niż tamta.

- A może by tak mistrz zagrał mi coś, gdy jesteśmy sami?  
- kokietowała go już na dobre.

Nie dał się prosić, jak to miał zwyczaj czynić.

- Dam pani odpowiedź na to „może”. Zagrał kilka pasaży, a potem rozległa się rapsodia Liszta.

Grał porywająco, z kapitalną techniką i wielkim wczuciem się w dzieło, grał tak, że choć Mniurnia była mało muzykalna, przecież ją olśnił.

Siedziała wpatrzona w niego, oczarowana jego temperamentem, dynamiką uczuć.

W wyobraźni widziała się w jego objęciach, pod gradem palących pocałunków; pieszczona aż do najwyższej rozkoszy.

Przymknęła oczy i oddawała się marzeniom.

- Oto moja odpowiedź - szepnął, siadając przy niej.

- Czy mam w nią wierzyć, panie Adamie? - szepnęła, darząc go głębokim, namiętnym spojrzeniem.

- A dlaczegoż by nie? - ujął jej dłoń i zaczął całować pieszczotliwie. Nie broniała, lekko się ku niemu pochylając.

- Kiedy więc mogę spodziewać się pana?

- Kiedy zechcesz, śliczna pani Mniurnia.

- Jutro wieczorem.

- Dobrze - całował ją po rękę.

- Będziemy układać... statut stypendialny.

- I łamać różne trudności.
- Tego statutu.
- Tak. Ale proszę tak znów mojej rączki nie całować.
- A dlaczego?
- Bo to mnie denerwuje.
- Mnie także.
- Rozdrażnia.
- I mnie również...

Wpół leżąc, wpół siedząc działała niezwykle na jego zmysły. Zajrzał jej w oczy. Uśmiechnęła się. Teraz on pochylił się ku niej. Wołała go ku sobie słodkim uśmiechem.

I nawet nie spostrzegł się, jak przestał nad sobą panować i przyłgął bez zastanowienia do jej wiśniowych warg, przyłgął pocałunkiem chciwym, gwałtownym. Oddała mu go, porywając w uścisk ramion.

- Kocham cię, Ada - szepnęła - kocham cię.
- A ja ubóstwiam.

Otoczył ją ramionami i całował.

Nagle, oprzytomniawszy, wyrwała mu się niby urażona, nadąsana.

- Nie... nie... nie - szepnęła. - Nie.
- Co, cudowna moja?

- Nie można tak całować - oddychała ciężko, niby zażenowana, a tak naprawdę to uszczęśliwiona nagłym, szybkim zwycięstwem.

- Bałamutem jesteś, panie Adamie. Nie ja jestem niebezpieczna, a ty.

Byliby może wrócili do uścisków i pocałunków, lecz nagle zadźwięczał dzwonek i służący zaanonsował Orską.

Dalecka wybiegła na jej powitanie, a Zabiełło usiadł przy fortepianie, uśmiechając się zagadkowo.

Ciekawy był, jakie wrażenie uczyni na Orskiej jego wizyta u Mniurniu.

Zaledwie Orska weszła i ujrzała go, obrzuciła spojrzeniem ironicznym, gniewnym, obrzuciła błyskawicznie wnet zmieniając je na promiennie wesołe.

- Ach, kogo ja tu widzę? - zawołała, witając się z artystą.

- Zaprosiłam pana Zabięłę w celu ułożenia wspólnie statutu pewnej fundacji, którą mam zamiar otworzyć.

- Fundacji?

- Dla muzyków.

Zacząła opowiadać Orskiej o swych zamiarach, ale pani Zofia udawała tylko, że słucha. Wpatrywała się co chwila w Zabięłę i w jej myślach od razu powstało podejrzenie, że ta cała fundacja jest tylko haczykiem wędki zarzuconej na artystę.

- Skądże ci znowu przyszła podobna myśl? - spytała ironicznie.

- Przecież dużo wydaję na różne cele. Tu może być kompetentny tylko pan Adam.

- A przyzna pani - wtrącił Zabięło - że ten cel jest bardzo piękny.

- Niewątpliwie.

Udała nagle wielkie zainteresowanie całą fundacją, aby ukryć niezwykle uczucie zazdrości, które ją ogarnęło.

Aż się sama sobie zdziwiła, że Zabięło tak ją bardzo obchodzi.

- A ja tak wpadłam, wracając od Hersego.

- Może herbatki?

- Nie, dziękuję. Wyobraźcie sobie, w najbliższą niedzielę Boiska urządza piknik. Czy dzwoniła do pani?

- Nie jeszcze.

- Mnie właśnie zawiadomiła.

- A pan otrzymał zaproszenie?

- Także nie.

- Ach, to otrzymacie.

Rozmowa potoczyła się o pikniku. Przez cały czas krótkiej zresztą swej wizyty, pełnej w dalszym ciągu ploteczek towarzyskich, Orska nieustannie obserwowwała Zabiellę i Mniumniusię, ale nic nie mogła wywnioskować konkretnego dla siebie ze swych domysłów.

Gdyby Zabiello wiedział, że Orska nawiązała ze Steinem stosunek po prostu za cenę swoich długów z powodu chęci ubierania się u Myszkorowskiego, gdyby wiedział, że Kański jest kochankiem Daleckiej, może by nie brał tak poważnie stosunku tych kobiet do siebie. Ale nie wiedział. Nie wątpił, że jedna i druga mogła mieć niejednego romans. Przeszłość nie obchodziła go jednak. Obchodziła terażniejszość. Wprawdzie Steinowa miała męża, lecz nie żyła z nim de facto. Zresztą w ten jego do niej stosunek wchodził w grę interes życiowy - kwestie materialne, które wiązały go z tą kobietą. Nie był on dziś dla niego jakąś specjalną atrakcją, nie pociągał. Trwający od dłuższego czasu - spowszedniał, chwilami nawet stawał się uciążliwy wraz z tą zależnością materialną od Steina i nieraz nawet drażnił muzyka. Bywały chwile, w których rad byłby uniezależnić się od Steinowej. Czuł jednak, że może to nastąpić kiedyś, kiedy mu na to pozwoli jeszcze większy rozgłos. Tymczasem musiał stosunek ten znosić i choć Steinowa miała dla niego wartość jako kobieta, jednak uczucie dla niej do pewnego stopnia musiał udawać. Ten romans z baronową stawał się teraz tym chłodniejszy, im energiczniej zabiegały o jego względy Dalecka i Orska.

Powaby obydwu, temperament, formalne narzucanie się gasiły stopniowo skrupuły. Wierny dawniej Bisi, nie chcący zejść z tej drogi wierności, stawał się Zabiello coraz mniej odporny na czar Mniumniusi i Zoni.

Zaborczy, jak każdy mężczyzna nie znoszący obok siebie drugiego, gdy chodziło o kobietę, uważał ostatecznie za rzecz

dopuszczalną, aby mężczyzna mógł mieć jednocześnie kilka romansów. W życiu tak bywa przecież: dziś ta, jutro inna.

Nie rozumowałby może w ten sposób, gdyby Dalecka i Orska nie działały na niego, jeśli już nie jednakowo, to w każdym razie w bardzo silnym stopniu. W grę tutaj nie wchodziły żadne wyższe uczucia, zwyczajna zmysłowość, zwyczajne nasycenie się wdziękami kobiecymi, skorzystanie z nadarzającej się okazji. Zabięło wiedział, że pod tym względem zupełnie nie ustępuje takiemu Malanowskiemu albo hrabiemu Tolowi.

Czyż oni byli inni? Czy taki hrabia Tolo, do czego przyznała się sama Mniumniusia, nie zabiegał o jej względy? To mu zgoła nie przeszkadzało mieć na pewno jakąś miłośćkę.

Zabięło, rozmyślając nad dwiema kobietami między które rzucił go los, porównywując siebie z Malanowskim i hrabią Tolem, drwił z dzisiejszych i niedzisiejszych ludzi.

Jakie stosunki między mężczyzną i kobietą zwłaszcza w czasie powojennym przeczyły urzędowej czy nie urzędowej monogamii! Jak bardzo górę brały związki poligamiczne. Jakże kobieta sprowadzała sama te stosunki z jakichś wyżyn szlachetniejszych do erotyzmu ściśle egoistycznego i opartego na fizjologii! Orska nie wahała się miłośćkę wynieść na szczyty życiowego sukcesu, Dalecka, aby go osiągnąć, fundowała stypendia, co już nie miało dla niego najmniejszej wątpliwości na podstawie jej zachowania przy układaniu statutu.

Nie była jeszcze jego kochanką, ale w pocałunkach, uściskach oddawała mu się przecież, odkładając ostateczną chwilę oddania się jedynie by delektować się pieścizotami miłosnymi, które siłą rzeczy zatracają zawsze swoje napięcie po fakcie dokonanych oddania się.

Denerwowała go i niecierpliwiła, zdobywała nad nim coraz większą władzę, coraz więcej kazała o sobie myśleć i



tym swoim kunktatorstwem, drażnieniem zmysłów zbliżała bezwiednie do Orskiej, nie wiedząc, że ma w niej rywalkę.

Połowiczność stosunku kobiety z mężczyzną zawsze jest dla niej niebezpieczna. Natura męska, impulsywniejsza, podniecana nieustannie, będzie szukała ujścia dla swej namiętności u innej. Dlatego narzeczeństwa, pełne zazwyczaj karesów, powinny być krótkie.

Zadawalana przez Kańskiego Dalecka rozkoszowała się całą gamą uścisków i pocałunków Zabieli, nie spiesząc się z tym by zostać w pełni jego kochanką. Gdyby wiedziała, że tym sposobem rzuca Zabielię w objęcia Orskiej, postąpiłaby inaczej - tak doprowadzała go chwilami do pasji i mimo woli zwracała ku tamtej.

Artysta - kochanek zdawał sobie z tego sprawę. Zajęty Dalecka, Ignął do Orskiej. I ona nie była jeszcze jego kochanką i ona grała mu dopiero na nerwach, grała zupełnie rozmyślnie, ale Zabieli wiedział, że wystarczy, by zachować się względem niej brutalnie, a ulegnie mu niezwłocznie, ulegnie szalejąc z namiętności. Kulminacyjny punkt tu i tam zbliżał się. Z tego napięcia Zabieli korzystała przede wszystkim Bisia.

Nie pożądał jej jak dawniej, nie pragnął, lecz obydwie tamte kobiety grą na zwłokę rzucały go w objęcia Steinowej, z którą gasił pożądanie tamtych. Jego gwałtowność, porywczosć usypiała w niej wszelkie podejrzenia, czyniła czulszą, serdeczniejszą, co doprowadzało go chwilami do nienawiści. Pragnął właściwie nie jej a tamtych. Będąc z nią, w wyobraźni swej widział się z Dalecką lub Orską.

Tak minął tydzień, drugi - wreszcie Zabieli, doprowadzony do najwyższego już napięcia zmysłowego, postanowił położyć kres igraszkom i przeciąć ten niebywały dla siebie stosunek. Trzech kochanek naraz nie chciał mieć. Cekał go koncert, musiał bardzo usilnie pracować,

postanowił na jakiś czas zaprzestać wszelkiego zbliżania się ze Steinową, usprawiedliwiając to ciężką pracą, i ostatecznie zadać się albo z Dalecką, odsuwając czasowo Orską, albo z nią, odsuwając Dalecką.

Właśnie miał dzisiaj być około trzeciej u Orskiej. Zatem ona, ona musi się stanowczo zdecydować, zatem musi doprowadzić ją do takiego stanu, aby mu się dłużej nie opierała, nie męczyła, nie drażniła. A jeżeli nie zechce, odtrąci ją najbrutalniej i zmusi Dalecką.

Zastanawiał się w tej chwili nad tym, dlaczego jedna i druga tak się lubują w zmysłowości, dlaczego ta zmysłowość stała się tak powszechna w społeczeństwach powojennych, afektacja czysto płciowa doprowadza do morderstw i samobójstw natury bardziej nerwowe, mniej odporne, dlaczego doprowadza do wynaturzeń. W tym momencie weszła Steinową.

Od razu zauważyła, że jest jakiś rozdrażniony, zdenerwowany i zaniepokoiła się,

- Tobie coś jest, Ada - rzekła, czule go witając.

- A tak. Jakiś niezdrów jestem. Może przejmuję się zanadto tym moim koncertem... nie wiem sam...

- No przecież można termin przesunąć, nie jest ogłoszony. Po co się zabijać? - perswadowała.

- Niepodobna, moja droga, jestem zadłużony w banku. Trzeba konto wyrównać.

- O wielkie rzeczy. Dam ci, Ada, prywatnie i wpłacisz.

- Dziękuję ci, Bisiu, ale i tak już wiele dla mnie robisz. Nieraz mam wyrzuty, że nadużywam twej dobroci.

- Ależ Adeczku, co też mówisz. Nie ma o czym myśleć. Masz się denerwować, drogi chłopaku mój? Załatw tak sprawę, jak ci radzę, a zresztą Stein może poczekać. Mówił mi wczoraj, że przeprowadzi jakiś świetny milionowy interes. Cóż to tam znaczy parę tysięcy złotych.

- Tak, ale terminu koncertu nie chcę odkładać - upierał się.

- I będziesz przyplącał to zdrowiem?

- Trudno. Zrobiłem ogromne postępy w przygotowaniach do obu koncertów. Pamiętaj, że gram je po raz pierwszy. Chcesz posłuchać? Zagram ci dwa fragmenty.

- Ależ proszę cię, Ada.

Usiadł do fortepianu i odegrał z całym pietyzmem Chopinowskie utwory olśniewając grą Steinową.

Patrzyła w niego z jakimś nabożeństwem, ubóstwieniem z niezwykłą adoracją, a kiedy skończył powiedziała:

- Genialnie, genialnie.

Usiadł przy niej i objął ją w pól, przyciągnął i pocałował.

- Tę genialność tobie przede wszystkim zawdzięczam, tej swobodzie w pracy, którą mi dałaś.

Całowała go serdecznie, przyjacielsko.

- Ty sobie żartujesz ze mnie, choć wiesz, jak nie lubię o tych rzeczach mówić. Pieściła się z nim, zaniepokojona jego wyglądem, zdenerwowaniem. Rzeczywiście, Zabięto był mizerny. Nie sypiał po nocach, dręczony myślą o Orskiej i Daleckiej.

- Może byś ty jednak choć na parę dni wyjechał na wypoczynek? Tak mizernie wyglądasz.

- Ależ, Bisiu, to niepodobieństwo, kochana moja. Koncert musi się odbyć, a że jestem mizerny, to nic dziwnego. Grywam po całych dniach i dlatego czuję się trochę wyczerpany. Niemniej byłoby mi bardzo przykro, gdybyś przez to poniechała swoich wizyt.

- A cóż znowu. Sądzisz, że przyjeżdżam do ciebie tylko interesownie? Cóż znowu. Owszem, jeszcze częściej będę cię odwiedzać, gdyż obawiam się poważnie o twoje zdrowie. Przyślę ci doskonałego wina, starego, doskonałego wina na wzmocnienie.

Całował ją po rękach i dziękował.

Ta kobieta zabijała go swoją dobrocią, przytłaczała nią. Pod wpływem jej uczuć budziły się w nim pewne skrupuły z powodu zdrady, ale zaraz przychodziły refleksje, że przecież ona także zdradza swego Artura, że kochanek prędzej może zdradzać kochankę, niż żona - męża. A potem, potem nie mógł darować ani Orskiej, ani Daleckiej tego, że się z nim bawiły. Tej jakiejś przedziwnej, doprowadzającej go do wściekłości zabawy. Jego ambicja i egoizm były do najwyższego stopnia podrażnione.

Tym zajęty, siedział osowiały, smutny, nie odpowiadając prawie na pocałunki Bisi, czekając tylko chwili, aby go opuściła.

A ona wciąż mówiła o jego zdrowiu, o przepracowaniu i jeszcze na pożegnanie błagała go, aby się oszczędzał.

Odetchnął, kiedy wyszła.

Wówczas myślą wrócił do Orskiej. Nadchodził czas, w którym miał być u niej.

Zaczął się ubierać i układać jednocześnie cały plan zachowania względem niej. Wreszcie pojechał.

- Dziś albo nigdy. Dość tej komedii - powiedział, dzwoniąc do jej mieszkania.

Przyjęła go prawie że w neglizu, przyjęła tak, jak to czynią w godzinach zamówionych przez swoich adoratorów kobiety, pragnące neglizem podnieść swe wdzięki.

Od razu go wzięła.

I te jej błyszczące ciemne oczy, pełne jakiegoś wiecznego pożądania.

I ten głęboki dekolt aż po połowę piersi białych jak alabaster.

I ten uśmiech stale fascynujący.

- Tak mi się dzisiaj nie chce grać, panie Adamie - spojrzała na niego przeciągle, jakby wyczekując pieszczot,

gdy znaleźli się oboje w salonie. - Może mi pan daruje lekcję, cudowny mój nauczycielu?

- W takim razie...

- W takim razie przejdziemy do buduaru na pogawędkę.

Wiedział, co to znaczy. Na takie pogawędki chodzili zawsze do buduaru po lekcjach.

Tam wprowadzała go zawsze Orska, świadoma tego, że każdy buduar kobiecy działa na mężczyznę inaczej niż jakikolwiek inny pokój.

A buduar miała urządzony w stylu wschodnim. Makaty, dywany, niskie pufy, szerokie, niskie łóżko, otomana zarzucona poduszkami; wszystko to spowite w półmroku sprawiało egzotyczne wrażenie.

Jej negliż był dziś dostosowany do tej egzotyki. Turecki szlafroczek z miękkiego jedwabiu otulał kibić wiotką, gibką, na nóżkach złote sandały, nawet woń mocnych perfum przypominała kraj wschodni.

- Wygląda pani jak cud haremowy - powiedział, kiedy usiedli obok siebie na otomanie.

- A pan jak księżę odwiedzający jedną ze swych niewolnic.

- Szkoda tylko, że możemy to brać w przenośni. Nie jest pani moją niewolnicą, a ja jej władcą.

- Ale chciałby pan być?

- Pani pyta o to? Czyż, pani, nie wiesz, jak mi grasz na nerwach, jak dręczysz nie wiadomo czemu?

- Ach, wy byście chcieli, aby kobieta zaraz, natychmiast wam uległa. Nie pojmujecie całej poezji w obcowaniu...

- Nie ma poezji bez rzeczywistości. Dlatego postanowiłem przerwać te lekcje nie muzyki, a...

- No, no proszę tak nie mówić - przysunęła się ku niemu.

Patrzył na nią, obejmując namiętnie spojrzeniem. Łakomie biegał oczyma po jej kształtach i powstrzymywał się, nie wiedząc sam dlaczego, aby jej nie porwać w objęcia.

- Twoje igraszki prowadzą mnie wprost do szaleństwa - szepnął drżącym głosem i pochylił się nad jej twarzyczką w pół obróconą ku niemu.

- Do szaleństwa - powiedziała rozkosznie. - Czyż to nie miłe?

- To, co męczy, nie może być miłe.

- Alboż miłość nie jest udręką?

- Nie, nie jest.

Prowadzili rozmowę przechodząc w szept, prowadzili dłuższą chwilę, podniecając się wzajemnie swą własną obecnością, na koniec ona pierwsza objęła jego głowę ramionami i przywarła w pocałunku do ust. Wówczas Zabięło porwał ją w pół.

Nim zdołała zebrać myśli, zdobyć się jak zwykle na protest, poczuła żar w całym ciele i ogarniającą ją rozkosz.

Zupełnie wyczerpana zamilkła, zdając się na jego łaskę i niełaskę, na jego wolę, a on wciąż ją trzymał w ramionach.

Patrzył na nią ze znawstwem piękna kobiecego, na jej delikatną twarzyczkę, okoloną rudymi lokami, na przymknięte oczy, ocienione długimi rzęsami, na obnażone ramiona i piersi, które się lekko unosiły.

## Rozdział 6

U małych stóp Neteczki siedzi na podnóżku Malanowski i wpatruje się w wielkie, jak toń niebieskie oczy.

Ona się lekko uśmiecha do niego, mruży oczy z kokieterią.

- Pan swoje, a ja swoje.

- Bo pani jest uparta.

- Nie, nie jestem uparta.

- Jest pani uparta. Moglibyśmy się pobrać i być szczęśliwi.

- Pan i małżeństwo! Pan i miłość.

- Ależ dlaczego mnie pani odpycha?

- Panie Jerzy, za wiele pan hulał i hula zresztą. To widać po panu. Cóż pan chce dać kobiecie? Strzępy uczuć?

Malanowski zamyślił się.

Boiska miała słuszność. Był przeżyty. W tajemnicy głębokiej przed swymi przyjaciółmi, przed hrabią Tolem, bywał u Bolskiej i starał się o jej względy. Czynił to dyskretnie, aby mu nie przeszkadzano, nie płatano przez ploteczki jakichś figlów, nie wyśmiewano wreszcie jego zamiarów. Rzeczywiście prowadził z Dubiskim hulaszczę życie, chciał jednak ratować resztki swego zdrowia w małżeństwie. Zabiegał o względy pięknej Augusty, na koniec doszło między nimi do stanowczej rozmowy i - z jej strony do odmowy.

- Droga pani Neto, skazuje mnie pani na dalsze kawalerstwo, które, tyle razy mówiłem, sprzykrzyło mi się.

- Czyż mało jest kobiet, panie Jurku, poza mną? Nie przeczę, jest pan miły, sympatyczny, bardzo przeze mnie lubiany, ale nie jest pan w moim typie. Nie przeczę, chcę wyjść za mąż, ale nie za pana.

- Wolno wiedzieć za kogo? Boiska namyślała się.

- Nie mam nikogo specjalnie na myśli, na nikogo specjalnie nie zwróciłam uwagi - kłamała rozmyślnie, od dawna bowiem kochała się potajemnie w Zabielle.

Z tą miłością nie zdradzała się ani przed nim, ani przed nikim. I Zabiello nawet nie domyślał się, że ma w niej gorącą wielbicielkę.

Kochała skrycie czystym, szlachetnym uczuciem, ceniąc w młodym artyście wielki talent, piękno, poezję.

Nie była zgoła podobna ani do Orskiej, ani do Daleckiej - raczej w uczuciach przypominała Steinową. Malanowski nie mógł jej imponować i niczym nie imponował.

Dalecka myliła się w sądach o Bolskiej. Neteczka była daleka od wielkiej zmysłowości. Żywa, wesoła, młoda stosunkowo jak na wdówkę, bo niespełna trzydziestoletnia, posądzana była tylko o nieustanne romanse, których w rzeczywistości nie prowadziła jak Miusia, Bisia, albo Zosia. W miłostce nie widziała żadnej przyjemności. Wyglądająca z pozoru na zmysłową, wcale nią nie była. Miała inne wyobrażenia o życiu niż jej przyjaciółki, chociaż im nigdy nie przeczyła, nie chciała różnić się w opiniach, ot, dla harmonijnych stosunków towarzyskich.

Piękność jej podbiła starego donjuana, jakim był Malanowski. Żartował sobie z jej cnoty z hrabią Tolem, co innego jednak myślał bywając często, poznając ją bliżej.

- Więc nikogo nie ma pani na względzie, pani Neteczko?

- A gdybym nawet miała, ten ktoś jest ode mnie bardzo daleko.

- Zatem jest ktoś?

- Ludzie inaczej może mnie sądzą, niż jest w rzeczywistości. Wiem, co to jest wielka miłość, bo kochałam męża a on mnie i tęsknię, panie Jerzy, za tą miłością. Czy ją osiągnę - wątpię. Takich ludzi, do jakich należał mój mąż,



rzadko się spotyka. Toteż nie kwapię się, nie staram o pozyskanie miłości u tych, którzy, kto wie, może by mi ją dali.

Mówiła to z pewną melancholią, smutkiem i po raz pierwszy przedstawiła się Malanowskiemu w innym świecie niż dotychczas. Miał ją za kobietę lekką, płochą jak Mniusia. Jakże pozory mylą. Tym bardziej żałował, że Neteczka nie chce zostać jego żoną.

To, co myślał o niej w tej chwili, powiedział szczerze.

- Mam dla pani wielki szacunek. Żałuję bardzo, że pani nie może zostać moją żoną. Prawda, nie przeczę, należę do mężczyzn, których zowią hulakami. Nie jestem jednak wyjątkiem, jak nie jest nim hrabia Tolo. Mamy dużo czasu i dużo pieniędzy. Ale - szczerść za szczerść - obu nam się nasze życie sprzykrzyło.

- Nieco - roześmiała się. - Po co wam obu małżeństwo? Nie jesteście tacy młodzi, stać was na ładne, nawet bardzo ładne metresy, które zapewne macie. Trzeba było wcześniej pomyśleć o żonach. Zresztą powiedziałam panu, panie Jerzy, kobiet ładnych, młodych nie brak. Nie jest dziś tajemnicą dla mnie ani dla nikogo, że Kastor bywa u Daleckiej i na pewno także w poważniejszych zamiarach. Czy jednak pan myśli, że Dalecka wyszłaby za hrabiego? Bardzo wątpię, zwłaszcza ona, tak lubiąca swobodę.

Malanowski przyznał jej słuszność.

- Obaj nie mamy, zdaje się, u was szczęścia, cóż zrobić?

- Bo co to za pomysły? I skąd się wzięły? Flirt? Dobrze. Ale wy i małżeństwo - śmiała się. - Dajcie spokój, przynajmniej jeśli o nas chodzi.

- Ale pani się nie gniewa?

- O co? Zbyt dobrze i zbyt dawno się znamy. Nie przypuszczam, aby moja odmowa miała w czymkolwiek nadwyreżyć nasze dobre dotychczasowe stosunki.

- Nigdy, pani Neto - pocałował ją w rękę.

- Zapomnijmy więc o naszej rozmowie i przejdźmy do pikniku, który postanowiłam urządzić u siebie na wsi. Chcę go połączyć z polowaniem; wszak to jesień. Niech mi pan doradzi, jak to urządzić.

I zaczęli szczegółowo omawiać zabawę i polowanie, które miały się odbyć w niewielkich dobrach Bolskiej, znajdujących się zaledwie parę mil od Warszawy.

Układali listę gości - pań i panów - menu, czas wyjazdu... Malanowski, lubujący się w takich przyjęciach, zapomniał o danym mu koszku i dawał rady z wielkim zajęciem. A kiedy już wszystko było ułożone, zabawił jeszcze chwilę, po czym udał się do klubu.

Pani Neta po jego wyjściu, zostawszy sama w salonie, znów się zamyśliła.

Rzeczywiście - ten Malanowski... z oświadczeniami... co mu do głowy strzeliło? Bogaty, miły, sympatyczny - prawda, ale to nie Zabięło. I pani Neta widzi wyraźnie sylwetkę młodego artysty z kędzierzawymi włosami blond, z dużymi, szarymi oczyma, w których przebijało tyle ognia, tyle temperamentu.

Był dla niej taki obojętny, nie wiedział o uczuciach, które rozbudził. Czyż mogła pierwsza dać mu poznać, że ją zainteresował sobą?

Co by sobie o niej pomyślał?

Ach, to wstrętne serce ludzkie, ciągle w młodości dopominające się swych praw! Te uczucia nieustannie niepokojące...

Samotność ciążyła jej niewymownie. Nie mogła przyzwycząić się do niej po śmierci męża. Trzeci rok, najpierw cierpień, potem cichego smutku, na koniec znów tęsknoty za miłością wyższą, piękną, pełną szlachetnych porywów. Taka była miłość Bolskiego. Dał by ją Malanowski? Czy dałby Zabięło? Nie mogła nawet na to

odpowiedzieć. Przecież tego człowieka prawie nie znała. Coś niewytłumaczalnego dla niej samej pchało ją w jego ramiona, nieważne, czy go znała, czy nie. Coś niewytłumaczalnego dla niej samej...

Rozmarzyła się o muzyku i wkoło siebie poczuła włóczącą się nieustannie po apartamencie jeszcze większą pustkę.

Gdyby chociaż kogoś miała z bliższej rodziny. Nikogo. Z dalszą nie komunikowała się zupełnie.

Czy będzie mogła nadal prowadzić takie życie?

To zawsze ją denerwowało.

No bo cóż? Miała dopiero dwadzieścia osiem lat, była więc w najpiękniejszym rozkwicie kobiecości.

Jeżeli nie dojdzie do porozumienia z Zabiellą, będzie musiała coś postanowić, jakoś ułożyć sobie przyszłość.

Bez mężczyzny źle jest - powiedziała sobie - bez mężczyzny źle jest, jej przynajmniej. Takie życie nie wystarcza. Kochanek? Ach, mogła ich mieć, ilu by zechciała, ale miłostka - coś przelotnego - nie miała dla niej powabu.

A tymczasem rozbudzona natura dopominała się o swoje prawa, dopominała coraz gwałtowniej.

Stąd ta nerwowość, ten niepokój, niczym innym nie wytłumaczony, te sny nieraz wyuzdane...

Może są kobiety innego usposobienia, ale ona była tak samo niemal impulsywna jak Mniurniu albo Orska. Tamte niewątpliwie miały kochanków. Kogo? Kogo mogła mieć Dalecka? Kańskiego? Orska...

I mimo woli przypomniła sobie taksatorskie spojrzenia barona Steina; lubieżne, kierowane na Orską.

Jego kochanką na pewno nie jest, a może...

Któż tam wie, jak stoi w interesach? Może baron płaci te kosztowne suknie?

Rozmyślając o sobie i swoich przyjaciółkach, o Zabielle i oświadczynach Malanowskiego, przebrała się i pojechała do Daleckiej prosić ją na piknik.

Jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała tete a tete Mniumnusię z Zabiellą.

Artysta przyszedł, jak zwykle to czynił od szeregu już dni, układać statut stypendiów, a właściwie w flirt, który, pomimo romansu z Orską, prowadził w szybkim tempie z coraz słabiej opierającą się Mniumnusią.

- Układamy z panem Zabiellą statut stypendiów - tłumaczyła Dalecka wizytę artysty poza dniem zwykłych swoich przyjęć. I tak samo jak przed Orską szeroko rozwodziła się nad swoim projektem fundacji.

Ale Boiska nie wierzyła, aby owe stypendia były jedynym celem wizyt Zabielly. Wywnioskowała od razu z dość swobodnej toalety Mniumnusi i również z dość swobodnego zachowania Zabielly, że fundacja jest tu tylko parawanikiem do flirtu, a może romansu.

Zatem bywanie hrabiego Tola nie miało większego znaczenia. Zabiello albo jest, albo będzie kochankiem Daleckiej.

Boiska utkwiała smutne, ciepłe spojrzenie w mówiącym o ważności stypendiów artyście; spojrzenie wiele mówiące.

Odczuł je i po raz pierwszy zwrócił uwagę na Neteczkę. Widział w niej zawsze piękny typ kobiety, teraz z tym swoim smutnym, serdecznym spojrzeniem wydała mu się jeszcze piękniejsza.

Wysłuchiwała uważnie całego projektu, zainteresowała się nim i rzekła:

- Dlaczegoż mam być gorsza od ciebie, moja Mniumnusiu. Stać i mnie na ufundowanie stypendium.

- Doprawdy? Chciałaby i pani? - spytał zdziwiony Zabiello.

- Zachęciliście mnie całym projektem, tylko że ja to inaczej ujmę i również będę pana prosić, aby był łaskaw zająć się tą sprawą.

- Już z góry dziękuję pani w imieniu muzyków. Uśmiechnęła się.

- Nie ma pan za co dziękować. Przecież coś trzeba dla nich zrobić. I robiłoby się może nieraz, gdyby znalazł się ktoś taki, poddał inicjatywę, zachęcił. I ja nie należę do egoistek - patrzyła uporczywie na Zabiellę - a pan zapewne myślał o mnie co innego.

- Ale skądże znowu, skądże znowu.

- Na serio wstępujesz w moje ślady? - z lekkim zdumieniem spytała Dalecka. Nie pojmowała, w jakim właśnie celu Boiska chce stypendium fundować. Ona - to co innego. Rzuciła sporo grosza, ale dlatego, aby zdobyć Zabiellę. Boiska przecież chyba nie chce z nią rywalizować.

Propozycja Neteczki nie była dla niej przyjemna, lecz udawała zachwyconą, nawet ucałowała Bolską.

- I mówią, że kobiety dzisiejsze są złe, egoistki, że nic nie chcą poświęcić dla innych - mówił Zabiello pół serio w pół ironicznie, wiedząc dobrze, o co chodziło Daleckiej...

Zastanowiła go jednak Boiska. Nie bardzo wierzył w to, aby nią kierował jedynie altruizm, co jednak kierować mogło? Czy także chęć zbliżenia się do niego? Czy znów chęć zawarcia przelotnej, dłuższej lub krótszej miłości?

Bolska nie wiedziała jeszcze sama, jakie to ma być stypendium, dla kogo, ale w głębi duszy cieszyła się, że raptem powstała u niej ta myśl, ta chęć fundacji. To jej pozwalało zbliżyć się do Zabielli. Może właśnie na tej drodze pojmie jej ciche, skryte uczucia, odsunie się od Daleckiej? Może ta sama droga, którą wybrała Mniurniu, aby bałamucić artystę, ją zaprowadzi do upragnionego celu, do zostania żoną Zabielli? Nagle wpadła w doskonały humor, przeszła od

stypendium do innej kwestii, dla której przybyła do Daleckiej. Zaczęła opowiadać o pikniku, zapraszając i Mnumniu, i Zabiellę, przedstawiła cały plan ułożony z Malanowskim, mówiła dużo o polowaniu.

Mieli już we troje zasiąść do wieczornej herbatki, kiedy służący zaanonsował hrabiego Tola.

Wszedł, niechętnie witając zbytecznych gości, zwłaszcza Zabiellę. Chciał być sam na sam z Mnumniu, która także była bez humoru, gdyż jej przerwano rozkoszne sam na sam z „Adasiem”.

Hrabia Tolo śmiał się z fundacji, które miały powstać.

- Talent - mówił - sam się wybije, bez stypendiów. Stypendia mogą być przyznawane jakimś miernotom. To jest w ogóle mało interesujące, więcej interesuje mnie piknik, na który przez panią zostałem zaproszony.

Obie panie i Zabiello zaczęły gwałtownie bronić swoich zamierzeń, chwalić, że stypendia są koniecznością, że są w każdym kraju, że nieraz biedna młodzież nie ma się za co kształcić, a później kraj traci na tym bardzo dużo.

Hrabia Tolo nie dał się przekonać. On by nigdy żadnego stypendium nie ufundował. To rzecz społeczeństwa, a nie jednostek, rzecz instytucji komunalnych, odpowiednich ministerstw.

Boiska chciała mu już powiedzieć, że te wszystkie pieniądze, które przegrywa w klubie albo wydaje na kobiety mogłyby utworzyć cały szereg stypendiów, ale dała spokój. Aż nadto dobrze znała Dubiskiego i wiedziała, że przekonywać go to rzecz próżna.

Zdobyła się natomiast na to Dalecka. Miała dosyć częstych wizyt hrabiego Tola. Ani żoną, ani kochanką takiego egoisty i hulaki nie zostałyby.

- Czy pan coś kiedyś zrobił dla społeczeństwa? - zaczęła i potem w ostrych słowach wytykała mu jego życie, jego chęć ożenienia się nie wiadomo po co i na co.

Cierpkich uwag hrabia Tolo wysłuchał ze spokojem, a kiedy pozwoliła mu dojść do słowa, powiedział dość przejrzyście:

- I cele publiczne mają także podłoże egoistyczne. W czysty altruizm nie wierzę i nie uwierzę nigdy. Jedni zakładają fundacje dla rozgłosu, inni, aby się wiekopomnie zapisać w historii narodu, inni, aby zrobić na złość rodzinie, a są i tacy, co mają swoje zupełnie już osobiste w tym interesy.

Spojrzał na Mniumniu i Zabiellę.

- Co pan przez to chce powiedzieć? - wyzwała go Mniumniu.

- Co? Na przykład miłość ogromną, gwałtowną do artysty, coś a la Chopin i George Sand.

Dalecka roześmiała się w głos, chcąc pokryć śmiechem zakłopotanie, Zabiello złośliwie się uśmiechał kącikami ust, a Boiska rzekła:

- Gdyby nawet i tak było, dobry uczynek pozostanie nim zawsze.

## Rozdział 7

Orska zupełnie nie żałowała, że została kochanką Steina. Bywał u niej rzadko, a choć wtedy zameczał ją, będąc z natury cynikiem i człowiekiem wyuzdanym, przecież płacił, płacił wszystkie wybryki, wszystkie zachcianki. Ubierała się też coraz kosztowniej, coraz więcej skupowała precjozów, czerpiąc z tego olbrzymie zadowolenie.

Rychło też piękna Zosia ochłonęła z uczucia do Zabieli, a potem, choć Stein był starszy, okazał się dla niej jednak bardziej odpowiedni, tak już była zepsuta przez miłości.

Ochłonawszy, postanowiła przerwać lekcje. Nie były już jej potrzebne, jak nie był potrzebny Zabieli.

Była godzina trzecia, po południu, pora, w której muzyk przychodził. Czekala właśnie na niego, aby się z nim rozmówić.

Kiedy artysta wszedł, od razu zauważył ton inny niż dotychczasowy, ton uprzejmy, z lekka serdeczny, ale na ogół chłodny.

- Czuję się jakaś niezdrowa - powiedziała, kiedy usiedli już nie w buduarze, jak to bywało dotąd, a w saloniku. - Czuję się jakaś nieswoja i dlatego...

- Radziłbym przerwać „lekcje” - podkreślił, ani jednej bowiem ostatnio nie było. - Bardzo jestem zajęty w ostatnich czasach i nie mógłbym nadal...

- Tak. Wiem. Koncert pochłania.

Unikali oboje słów „pan”, „pani”, ale nie mówili sobie również „ty” jak w chwilach ekstaz i porywów miłosnych. Nie czyniono żadnych aluzji do przeszłości, która, wiedzieli oboje, minęła dla nich bezpowrotnie. Nawet Zabieli był z tego zupełnie zadowolony, mając na myśli teraz Dalecką i Bolską. Zręcznie skierowana rozmowa na koncert zajęła obojgu nieco czasu, poczym Zabieli dużo mówił o stypendiach.

Orska udawała, że ją to ogromnie zajmuje.



- Więc i Boiska, i Dalecka? Boiska poszła w ślady Daleckiej? Powinszować sukcesów.

- Komu?

- No... panu - odważyła się nareszcie powiedzieć „pan”.

- Mnie? Inicjatywa nie wyszła ode mnie lecz od pani Daleckiej.

Orska uśmiechnęła się z lekką ironią.

- A ja sądziłam, że od pana skłamała, bo wiedziała doskonale, kto był inicjatorem, a domyślała się dlaczego.

Te stypendia i jej „lekcje” - czyż nic były sobie pokrewne? I po co było tym kobietom wydawać tyle pieniędzy? Aby rzucić się przede wszystkim w ramiona Zabieli? - dziwiła się, nic widząc w artyście nic tak znów nadzwyczajnego, gdy chodziło o niego jako o kochanka. Tyle że był młody, zdrowy, silny i dość subtelny w obejściu, ale nie dawał –znów takiej sumy rozkosz aby aż fundować stypendia!

- Zatem ledwo pan skończy z jednym statutem, czeka już drugi Ha, obydwie są bogate, bardzo nawet bogate; mogą sobie pozwolić na podobne postawienie kwestii - podkreśliła. -  
- No i same będą miały duże zadowolenie ze spełnienia dobrego uczynku - ironizowała lekko, co nie uszło uwagi artysty,

Ale nie dał tego poznać.

- Ludzie bogaci u nas za mało czynią dla sztuki Dobrze, że się czasem znajdują jednostki. Nie wchodzę w pobudki istotne bo ich nie znam.

- Nie zna pan?

- Ściśle biorąc, nie.

- To dziwne. Baronowa zawsze energicznie zajmuje się każdym pańskim koncertem, no a Bolska z Dalecką fundują stypendia. Wszystko to dowodzi tej wielkiej sympatii, jaką pan się cieszy u nas, kobiet.

- Czy to źle, pani Zofio? Czy nie prowadzi to czasem do chwil miłych, choć „przelotnych” - podkreślił.

- Miłych choć przelotnych... no tak...prawda... przelotnych i bezpowrotnych - powiedziała, poprawiając coś niby to przy sukni, aby nie patrzeć na Zabiellę. - I kiedyż koncert? - podjęła znów.

- Jeszcze termin ściśle nic jest oznaczony.

Chciała go zatrzymać na herbatce, kiedy zbierał się do wyjścia, ale Zabiello przeprosił ją i - pożegnał

- Lecz przyjaciółmi zostajemy nadal - już powiedziała mu wyraźniej, że wszystko pomiędzy nimi skończone.

- Zawsze, piękna pani Zofio, Nie lubię robić ani tragedii, ani dramatów z tego, co nimi być nie powinno. W życiu zawsze wszystko ma swój początek i koniec. I uczucia mijają, przecież to nie wyklucza wzajemnego szacunku... i... dyskrecji... Pocałował ją kilkakrotnie w rękę i wyszedł.

A jednak on jest miłym, dystyngowanym chłopcem - pomyślała po jego wyjściu.

Rzeczywiście, po co zaraz, jakieś wstrząsy, wzajemne wypominki, nieporozumienia, jeśli chodzi o wzajemny stosunek pomiędzy kobietą i mężczyzną - poco, na co?

A są kobiety, które niepotrzebnie szaleją. W zazdrości, w miłości dochodzą do zenitu, zabijają się. A trzeba umieć spokojnie zakończyć. To samo chce uczynić i Dalecka, i Boiska. Polują na Adama tak samo jak ona, doprowadzą do romansu i rozmyślą się, jeżeli chodzi o fundacje, bo im te stypendia nie są zupełnie potrzebne. Dla niej było to zupełnie jasne. Albo Zabiello tego nie rozumie, albo udaje, że nie rozumie. Niewątpliwie udaje. I kto wie nawet, czy już nie ma romansu z Dalecką?

Tak łatwo rozeszli się oboje. Ani go to zdziwiło, ani przygnębiło - czyżby sam dążył do tego, by z nią zerwać? Może.

Musiał mieć jej również dosyć.

Ta myśl była dla Orskiej nieprzyjemna. Kobieta wtedy jest zadowolona, kiedy wie, że mężczyzna nigdy nie ma jej dosyć, gdy ona może mieć.

Jeżeli miał jej dosyć, to naturalnie winna temu była Dalecka. Po prostu odbiła jej Zabięłą. Skwapliwie też skorzystał z możliwości zerwania z nią.

Teraz Orska była ciekawa, czy i jak długo potrwa romans Zabięły z Dalecką, a jeszcze ciekawsza, która z nich większe robiła na nim wrażenie, która z nich miała większą wartość jako kochanka.

Wiedziała, że tej ciekawości nie zaspokoi. Dyskretny - jak się wyraził - gdy chodziło o stosunek z nią, będzie dyskretny również i w stosunku do innych kobiet. Nigdy się z niczym nie zdradzi, nigdy nic takiego nie powie, co by było choć jakakolwiek aluzją do jego miłości czy miłości.

Widać hrabia Tolo, przynajmniej na razie, nie może liczyć na Dalecką. Niemądra. Bogaty człowiek, a że przeżyty - cóż z tego? Że hulaka? Stać go na to. Gdyby się o nią starał, wyszłaby za niego bez namysłu. Ale Dubiski jest wyrachowany. On wie, że Dalecka jest bogata, że wniosłaby mu ogromny posag. I miałby rzeczywiście ładną żonę - ona zaś tytuł i jeszcze większy majątek.

Niemądra.

A może poromansuje z Zabięłą, a dopiero później wyjdzie za hrabiego Tola? I to jest możliwe. Jeżeli go nie zrazi zupełnie do siebie i jeśli hrabia się nie odsunie.

Choć to na Dubiskiego nie wygląda. Podobno należy do tych ludzi, którzy, jak Stein, niełatwo dają się odsunąć od kobiety.

Stein...

Ach, ten Stein...

Kto by to pomyślał, że ona tak szybko zostanie jego kochanką!

Co to znaczą pieniądze i łatwość ich wydawania!

Co to znaczą pieniądze!

Jakże musi być szalenie bogaty, skoro nic sobie nie robi z jej wydatków!

Ona musi te wydatki podwoić, potroić - bo kto wie, jak długo jego miłość trwać będzie. Stein może pierwszego pięknego poranka pożegnać się z nią i wtedy - urwie się wszystko.

Więc - więc trzeba korzystać, trzeba korzystać jak najwięcej! Zaczęła się zastanawiać, jakie mogłaby sobie kupić futra na zapas. Jesień prędko się skończy, nadejdzie zima...

Ma wprawdzie futra, nie zaszkodzi mieć poza fokami i karakułami szynszyle, małpy.

Całe popołudnie przeglądała swoją garderobę.

Jakże szybko nastąpił u niej przesyt miłości - myślał Zabięło o Orskiej. - Niewątpliwie ma kogoś. A ja byłem sobie, ot, chwilową zachcianką.

Odpoczywał po tylko co przegranych etiudach i oceniał piękną panią Zofię oraz cały ich stosunek.

Nie była ciekawsza od Steinowej. Bardziej namiętna? I to nie. Bardziej zepsuta? Niewątpliwie. Ale przyznawał, że była ładna, bardzo ładnie zbudowana, że posiadała dużo ognia, dużo temperamentu i pod tym względem różniła się od Steinowej, bardziej zmysłowej, skłonniejszej do pieszczot, pocałunków i uścisków. Orska bardziej przypominała mu Dalecką aniżeli Steinową, teraz był ciekawy, jak się dalej będzie rozwijać rozpoczęty z Mniumniusią romans. Przypominał sobie te pocałunki dawane i oddawane.

„Jesteś pan niebezpieczny, jesteś pan bałamutem” - tak mu powiedziała.

I zgoła nie żenowała się ani całować go, ani ścisnąć się z nim.

Ha, są kobiety, które poświęcają na to całe swoje życie; na kult miłości i strojów, na kult zabawy i brylantów, są kobiety płoche, lekkomyślne, które, raz nawiązawszy kontakt z Amorem, już nie mają sił odsunąć go od siebie. Takie sprawiały na nim wrażenie i Orska, i Dalecką, i Steinową. A Boiska?

Nie znał jej, właściwie nie znał. Czyżby to był typ kobiety, która kierowała się w życiu pozorami? Inna byłaby w rzeczywistości, a inna w tym środowisku, w którym się obracała?

Niepokoiliły go w tej chwili te jej duże, niebieskie oczy, piękne, wydatny biust, który jednak nie raził przy dość wysokim jak na kobietę wzroście.

Świetnie zbudowana i - miła. No i bogata.

Co jej przyszło do głowy z tymi stypendiami? Dlaczego chce rywalizować z Dalecką? Skąd ten altruizm?

Tak...

Nie ulegało dla niego najmniejszej wątpliwości, że pod tym altruizmem coś się kryło - ale co? Miałaby to być także wędka na niego, jak owe lekcje, albo owe stypendia Daleckiej? Więc jeszcze czwarta? Roześmiał się.

Jakoś nie mógł w to uwierzyć.

Jeszcze czwarta?

Co te kobiety we mnie widzą? Czego chcą ode mnie?

Talent? Zapewne. Przyszłość?

Któż zdoła pojąć kobiety?

Rządzą się chimerami, chwilą, zachcianką, afektacją przelotną jak Orska, szukają zmian, wrażeń jak Dalecka, albo po minionych uczuciach, uczuciach bezpowrotnych, znudzone monotonią pożycia małżeńskiego, rzucają się w objęcia kochanków jak Steinowa i tam szukają dla siebie może nie

tyle nowości ile sentymentalnego ukojenia dla serca, a jednocześnie zaspokojenia fizycznego w objęciach niemężowskich. A wszystko to razem wzięwszy jest... takie codzienne, szare i bodaj ma tylko pozory czegoś nowego.

Świat się w niczym nie zmienia, gdy chodzi o uczucia ludzkie. Nie zmienia się ani kobieta, ani mężczyzna, oboje szukają czegoś - czego? Zadowolenia? Jest ono tak samo nie do osiągnięcia w całej pełni, jak nie jest do osiągnięcia ideał.

Miłość?

Zabięło uśmiechnął się ironicznie a zarazem smutno.

Miłość...

Co to jest miłość?

Oto miał dwie kobiety, jedną z nich ma wciąż, trzecia narzuca mu się, czwarta...

Ta czwarta, nie odgadniona na razie dla niego, niewątpliwie przestanie być w najbliższym czasie zagadką.

Miłość?

Albo inaczej: miłość - czy miłostki? Życie głębsze, jeśli chodzi o uczucia - lub tak sobie en passant - coś chwilowego...

Ale w takim razie trzeba przekreślić to, co stanowi o podstawach społeczeństwa - rodzinę.

Problem wysoce skomplikowany.

Bo jeżeli czasy powojenne przekreślą głębię uczuć, potem przywiązanie, zostaje człowiek, ściśle mówiąc, zupełnie samotny.

Bez wielkiej miłości, szczerzej, głębokiej, zostaje jednostka - i kobieta, i mężczyzna - samotna.

Związki chwilowe?

Głupstwo.

Nawet gdyby były usankcjonowane.

Bo co to jest związek chwilowo usankcjonowany?

To nic innego tylko konkubinat mający podstawy prawne na jakiś czas.

Dlaczego u nas w tej chwili dopominają się gwałtownie o śluby cywilne?

Jest to furtka do nadużyć tam, gdzie chodzi o związki rodzinne.

Prosta, wyraźna furtka.

Gdzie nie ma surowych klauzul - upada wszystko, ponieważ ludzie nie zastanawiają się nad konsekwencjami własnego swego egoizmu, tylko idą ślepo w myśl jego pobudek. Wyciągnęli na wierzch swoje najbrudniejsze instynkty - męczyć drugich, znęcać się nad słabym, utrudniać życie na każdym kroku, widzieć tylko i jedynie pieniądze, jemu służyć, osiągać własne zadowolenie - rzucać dla tego pieniądze, nawet duże, nawet wielkie, osiągać dla siebie wszystko, co jest możliwe, co się da.

Oto są dewizy, którym służą Orskie, Daleckie, Steinowe. A wobec tego, czyż można myśleć u nas o powadze społeczeństwa, o powadze kobiet, które, mając olbrzymie środki, tak często żyją - motylkowato?

Zabięło miał różne myśli, jeżeli; chodzi o kobiety i o społeczeństwo, o stosunkach kobiet do społeczeństwa. I tylko jedna jedyna w tej chwili kobieta zatrzymywała jego uwagę - Bolska. Wydawała mu się jakaś inna. był przekonany, że ta kobieta jest niepodobna ani do Orskiej, ani do Daleckiej, ale jej zdefiniować nie był w stanie.

I pozostawiał to przyszłości mocno zaintrygowany postępowaniem pani Zofii.

Po długich rozmyślaniach nad Bolską i Dalecką pojechał do tej ostatniej na jedną z dalszych konferencji na temat stypendiów.

## Rozdział 8

Spodziewając się Zabięły Mniemniu ubrała się z wyjątkową kokieteryą. Tym razem na niebiesko i nie w suknię, a w niezwykle kosztowne, koronkowe dessous i szlafroczek przybrany koronkami. Chciała zdobyć Adasia w zupełności

Jak mnie zobaczy, oszaleje, zwariuje chłopiec..

Przypomniała sobie, jak ją całował. Gdyby nie Orska, kto wie, czy by jej już wówczas nie zdobył. A jeżeli do tego dojdzie, będzie miała dwu kochanków..

Decydowała się nie zrywać z Kańskim. Był jej potrzebny, bo świetnie prowadził interesy.

Postanowiła jednocześnie zakończyć sprawę ze stypendiami. Niech już Zabięło z Kańskim doprowadzą resztę do końca, ona swojego dopięła.

Podczas wizyty artysty mowy nie było o jakichś stypendiach. Kokietowała Zabięłą tak zawzięcie, tak się przymilała. tak dyskretnie ukazywała mu swoje wdzięki, że istotnie oszalał, zwariował.

Podziałało na niego wszystko: i buduar, i mokka, i jej piękno.

Rozigrała się burzliwie pomiędzy nimi fala gorących pocałunków, rozpętała namiętność i porwała go z taką siłą. o jakiej Mniemniu marzyła, sama poddając się niewysłowionej rozkoszy, która rzucała ja w jego ramiona.

Swoją gwałtownością, nienasyceniem wprawiał ją w zachwyty, w jakieś przedziwne uwielbienie. W najwyższej ekstazie całowała go gwałtowniej jeszcze niż on ją, upajała się każdym jego najmiętniejszym uściskiem.

I była coraz bierniejsza...

I coraz cichsza...

I coraz bardziej mu uległa...

I coraz bardziej oddana...



On usiadł koło niej i, uśmiechając się, pieścił, lekko przesuając dłonią po cudownych jej kształtach.

Milczał tak samo jak ona. Wpatrywał się w rozgorączkowane oblicze, w przymknięte, ocienione rzęsami oczy, w ledwo rozchylające się do uśmiechu usta, na których jeszcze drżały wspomnienia pocałunków.

Bezwładna, rzucała na Zabiellę całą urodę swojego piękna.

- Jesteś boska - szepnął. Rozchyliła usta w uśmiechu.

- Jesteś niewysłownie rozkoszna. Jesteś podobna do bajecznej róży o silnym, mocnym, odurzającym zapachu. Jesteś jak to słońce lipcowe, pod promieniami którego więdną kwiecie.

Słuchała rozmarzonego namiętnością, jej pięknem artysty, słuchała jak najszlachetniejszej melodii, anielskich tonów, a on szeptał jej najczulsze wyrazy, najpięszczotliwsze słowa.

- Kocham cię, Ad - odpowiadała mu szeptem bardzo dobrze słyszalnym. - Kocham cię.

Czas upływał, a z nim upojenie. Rozkosz, rozmarzenie zastąpiła refleksja.

Myśli porządkowały się.

Porywy namiętne, gwałtowne zaczęła zastępować proza, codzienna, zwykła proza.

Po wargach Zabiellę przeleciał lekki, ironiczny uśmiech. Wpatrywał się w Mniurni z coraz to mniejszym zachwytem, słowa pieśzcoty zastąpiło milczenie.

O cóż chodziło tej kobiecie? O nic więcej - tylko o to, aby został jej kochankiem. Stypendia? Jakiś tam altruizm? Czyż to nie było komedią, taką samą jak lekcje Orskiej? I ona pragnęła tylko zaspokoić swoje zmysły w jego objęciach. A kiedy jej się znudził - zerwała stosunek. Czy ta śliczna kobieta, leżąca w tej chwili na szkarłatnych poduszkach, nie jest taka sama

jak tamta? Czy nie zwabiła go podstępnie, udając coś lepszego, wyższego jedynie w celu ukojenia swego popędu?

Teraz to nie ulegało dla Zabieli najmniejszej wątpliwości. Jakaż jest wartość moralna takich kobiet?

Raptem Zabiello dość szorstko powstał, zapalił papierosa i podszedł do okna.

A kimże on był w rękach tych kobiet? Jakaś marionetką. Każda wyzyskiwała go na swój sposób, a wszystkie dla jednego, jedyne go celu, aby same siebie zadowolić. I mimo woli myślami zwrócił się do jeszcze jednej, do - Bolskiej, która także obmyśliła stypendia. Nie wątpił, że po Orskiej, Daleckiej, ułatwiającej mu życie Steinowej - wzdrygnął się na myśl o tym - i ta również chciała go tą drogą zwabić, potem oczarować i pokosztować upragnionej przez siebie słodczy - romansu przelotnego, zachcianki, jak tamte trzy.

Ileż jest wiernych, zupełnie wiernych istot wśród kobiet bogatych, pustych i wiodących w pełni bezcelowe życie, jak wiedzie je taki Dubiski albo Malanowski. Ileż jest nędznych duszyczek...

- Chodź, pocałuj mnie Ada - usłyszał szept. Nie ruszył się. Palił nerwowo papierosa.

- Adziu, słodki mój chłopcze, Mniurniu prosi, Mniurniu chce, abyś ją pocałował.

- Ale Adzia nie chce.

- Nie chce? - zdziwiła się. - Nie chce?

- I już nigdy nie będzie całował.

- Nigdy?

Rozwarła oczy, uniosła się, spojrzała na niego zdumiona, nie rozumiejąc, skąd ten raptowny chłód.

- Nigdy!

- Dlaczego? - mierzyła jego sylwetę rysującą się wyraźnie pomiędzy kotarami okna.

- Bo lubię raz tylko odegrać komedię, ale dwa razy nie. Gdybym był aktorem, umiałbym to naturalnie i na scenie, i w życiu.

- Nie pojmuję - powiedziała, poprawiając negliż - nie pojmuję, co mówisz.

- Ach tak?

- Skąd ta cierpkość, skąd ten chłód, ta niemal brutalność w tonie tych słów? Odwrócił się i spojrzał przenikliwie w jej oczy, przenikliwie i szyderczo.

- I z tymi stypendiami też nie chcę mieć nic do czynienia.

- Jak to, dlaczego?

- Proszę przestać być dzieckiem - rzekł chłodno. - Ja wiedziałem, o co chodzi, i ty wiedziałaś. Czy ci chodziło o jakieś stypendia?

Roześmiał się. Udawała, że nie rozumie.

- Myślisz, że taki jestem naiwny - kiwał ironicznie głową.

- Mam ci dobitnie powiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

- Doprawdy dziwnie się zachowujesz. I skądże naraz ta zmiana! Dopiero rozkoszowałeś się w moich objęciach, obrzucałeś najtkliwszymi słowami i... naraz...

- ...wróciła mi przytomność, rozsądek, moja znajomość istoty rzeczy.

- Jaka „moja znajomość istoty rzeczy”?

- Może powiesz mi, piękna pani, jeszcze raz, że mnie kochasz - śmiał się szyderczo.

- Kocham cię.

- Na długo?

- Skądże to zwątpienie raptowne? Gdybym cię nie kochała, Ada, nie pożałowałabym cię, nie oddałabym ci się, nie starała o to, abyś był moim kochankiem - mówiła, nie wierząc we własne słowa, a natomiast zła, że ją rozumiał zanadto dobrze.

- Kochankiem? Hm... złudzenie. Żaden stosunek z kobietą nie uprawnia w niczym do tego określenia „kochanek” albo „kochanka”.

- Dlaczego jeden, dlaczego nie więcej? - próbowała jeszcze utwierdzić go w przekonaniu, że kierowała nią i kieruje prawdziwa miłość.

- Dlaczego nic więcej? Jak to, więc sądzisz, że nadal syciłbym twoje pożądania, twoje zmysły tak samo jak innych kobiet, które mnie pragnęły czy pragną? To się mylisz. Wziąłem cię, bo mi się tak podobało, bo ty mi się zresztą podobałaś jako piękne cacko, którym się można pobawić.

- Ależ to obraza! - zawołała prawie obrażona.

- Być może, ale jednocześnie prawda. Jednak między nami wszystko jest skończone.

Zerwała się z otomany, zmierzyła go spojrzeniem złym, zjadliwym. Jak to? On! On śmiał dawać jej odprawę w tak brutalny sposób; on - jej, która mu się tylko co oddała z taką pasją, z taką gwałtownością.

- Proszę nareszcie powiedzieć mi, co to wszystko znaczy?  
- rzuciła przez ząbki.

- To, że za stypendia, za niby szlachetne, altruistyczne zamysły nic da się kupować sobie kochanków. Czy nareszcie zrozumiałaś? Och, ty duszo, od razu miałaś nie to na myśli, a stosunek miłosny ze mną. Jakież to niskie!

- A pan na tę miłość dałeś się złapać?

- Nie, na pani wdzięki. Gdyby mi się pani nie podobała, i stypendia by nie pomogły. Nie chcę być jednak żywym aparatem do chłodzenia ognistych natur kobiecych. Żegnam.

Ani spojrzał na nią, nie widział więc wściekłości malującej się na jej twarzy. Stała pośrodku buduaru, drżąc z pasji i oburzenia.

- Brutal - rzuciła. Wyszedł, wzruszając ramionami.

Wtedy osunęła się na otomanę i - rozplakała się, rozplakała z bezsilnej złości, z żalu, że mu się oddała, że ją poznał, że odkrył, że przeniknął.

Jacyż ci mężczyźni podli! Jacy nikczemni! Ach dobrze, że jej to powiedział. I miałyby teraz fundować jakieś stypendia? Po co, na co? W podnieceniu pobiegła do telefonu, jak gdyby ta sprawa była nie cierpiąca zwłoki, i zadzwoniła do Kańskiego.

- Dolfku... jeśli jeszcze suszysz sobie głowę nad statutem stypendialnym... to lepiej wrzuć cały do kosza.

- Zaniechałam tej myśli.

- ?

- Bo wiesz, szkoda pieniędzy. A poza tym stypendia funduje kto inny. Wiesz kto? Boiska. Dwa grzyby w barszcz. Po co, prawda? Zgadzasz się? Mój drogi, przyjdź do mnie na herbatkę.

Położyła słuchawkę, uśmiechając się, gdyż posłyszała od Dolfka kilka cynicznych komplementów. Odkładając słuchawkę, powiedziała do siebie:

- Jednak Dolfek to co innego. Jestem jego kochanką czy on moim kochankiem, ale jak prowadzi mi interesy. Coś przynajmniej mam pozytywnego. Och, Dolfek nigdy by się nie posunął do takiej brutalności.

Wróciła do buduaru i znów położyła się na otomanie. Myślami pobiegła do Dubiskiego, do Malanowskiego... Chciała wyjść za mąż, ale w jakim celu, po co? A zresztą ma jeszcze czas.

Dubiski ze swą koroną hrabiowską i nadszarpniętym zdrowiem, wydał jej się - kreaturą. Pieniądzy nie potrzebowała, tytułu również. Jeśli już miałyby wyjść za mąż - to chyba za Dolfka. Ten lepiej prowadziłby interesy. Zająwszy się Kańskim, ani na chwilę w to nie wątpiła.

Kilka godzin wypoczynku zupełnie usunie resztki znużenia po tym wstrętnym „grajku”.

Sięgnęła po czekoladki i jedząc postanowiła nie ruszyć się z otomany, aż do przyjścia Dolfeczka.

## Rozdział 9

W parę dni po zejściu z Dalecką Zabięło, którego wzburzyła Mniurniu i piękna Zosia, nieco się uspokoił. Grywał coraz więcej, coraz energiczniej sposobił się do koncertu i wciąż rozmyślał nad tym, że musi zerwać jednak i ze Steinową. Ale jak to uczynić? Jak się uniezależnić finansowo? Koncerty? Cóż mu dać mogły? Nie był jeszcze na tyle słynny, aby mogły mu wystarczyć. Ożenić się? Ale z kim?

Na myśl przychodziły mu rozmarzone oczy Bolskiej.

Tak. Niewątpliwie i piękna, i bogata, i miła, ale czy by go chciała? Czy ona także jest podobna do Orskiej i Daleckiej? Czy stypendia, które zamierzała ufundować, nie są znów taką samą siateczką jak ta zastawiona na niego przez Mniurniu?

Zobaczymy! Prosiła go, aby się tym zajął, więc pojedzie. Jeżeli zorientuje się, o co właściwie chodzi „Neteczce”, to powie jej wyraźnie: „Jeśli chcesz, mogę się z tobą ożenić, ale kochankiem - nie będę”.

I nie namyślając się długo - pojechał.

Od szeregu dni zastanawiał się nad Bolską. Och, ona jednak postępowała inaczej niż tamte trzy, ona mu się nigdy nie narzucała ani spojrzeniem, ani jednym słówkiem, a ponieważ te jej oczy tak były nieraz wymowne, tak nieobojętne, tak patrzące głęboko, zadumane, zwłaszcza kiedy grał.

I przypomniał sobie kiedyś rozmowę z nią prowadzoną o pięknie w muzyce. Rozumiała je.

Znali się od paru lat. Bywał u niej, choć rzadko, ale bywał.

- Ha, kto nie ryzykuje nie ma nic va banque - szepnął do siebie, powoli wstępując na schody.

Po chwili został powitany mile, z radosnym zdziwieniem.

- Nareszcie pan się zjawił! Ucałował jej rączki.

Uderzyła ją od razu jakaś powaga Zabieli, jakieś skupienie w oczach, twarzy.

- Nie mogłem wcześniej. Likwiduję wszystkie swoje sprawy - skłamał - i po koncercie wyjeżdżam.

Byli w salonie a la Ludwik XV.

Poczuł się tutaj jak zawsze - dobrze. Kochał komfort.

- Jak to: wyjeżdża pan?... - powiedziała przeciągle z lekkim drzeniem w głosie. - Dokąd i po co?

- Trzeba mi za granicę, pani Neteczko, trzeba dalej iść naprzód.

- A przecież obiecał mi pan zająć się sprawą stypendiów.

- Czyż koniecznie ja muszę się tym zająć? Przecież jest Stowarzyszenie Muzyczne. Po cóż ja?

- Ale mnie chodziło właśnie, aby to pańską było zasługą - spuściła oczy.

- A cóż pani na tym zależy? Tylko proszę o szczerą. Uśmiechnęła się - i westchnęła.

- Kiedy szczerą nie zawsze być można.

- Dlaczego?

- Bo... bo nie wiadomo, jak by ta szczerą była przyjęta. Zresztą... zresztą pan... wymaga ode mnie za wiele. I zdaje mi się, że z tym wyjazdem także szczerą pan nie jest.

Zabieli milczał. Wpatrywał się w Bolską, jakby ją chciał do dna duszy i serca przeniknąć, jak gdyby chciał poznać na wskroś jej myśli, jej uczucia.

- A gdyby tak było, jak pani mówi?

- To miałabym słuszne prawo także żądać od pana szczerą.

- Czy pani się nie zdziwi jeśli, no... powiedzmy do pewnego stopnia zaskoczyłaby panią czymś może nieoczekiwanym, może niespodziewanym, nie przeczuwanym nawet?

Drgnęła.



Czyżby? Czyżby to, o czym w skrytości duszy, serca myślała, zbliżało się naraz i rzeczywiście nieoczekiwanie!...

- Panie Adamie - rzekła po chwili miękko, serdecznie - od pana nie może mnie czekać nic złego. Przeciwnie, myślę, że wszystko dobre. Znamy się przecież dość dawno, a ja może znam pana lepiej, niż pan przypuszcza. Byliśmy zawsze na stopie przyjacielskiej, choć nie serdecznej i nie poufalej. Jednak to szczerości zupełnie nie przeszkadza. Szczerość za szczerość - spojrzała mu w oczy spokojnie, tuszując radość, wywołaną przeczuciem, że dowie się czegoś, czegoś, czego dawno pragnęła. Te jego oczy to samo jej mówiły.

Pocałował ją w obie ręce.

- Zatem słucham.

- Dobrze. Szczerość za szczerość... Zastrzegam się...  
Dawno się w pani kocham.

- Pan we mnie? - spojrzała na niego uważnie.

- W pani.

- Czy podobna, a ja myślałam, że... Spojrzała, spuściła oczy i nie dokończyła zdania.

- Ach, mogła pani pomyśleć, co tylko chciała. A ja powtarzam raz jeszcze: dawno się w pani kocham, tylko nie śmiałem tego pani powiedzieć... ja, człowiek jedynie z talentem, no... z przyszłością. Wreszcie zdecydowałem się wyjawić pani swoje uczucia i prosić o zostanie moją żoną.

- Ależ panie Adamie, skrupuły pańskie były zbyt liczne. Ja... pana... także od dawna kocham, nie mogłam przecież jednak swoich uczuć...

Rozpromieniony, nie dał jej dokończyć. Podszedł, ujął ją za ręce i począł obsypywać pocałunkami, całował szczęśliwą nad wyraz, że spełniają się jej ciche marzenia.

Więc on - on, ta przyszła sława - będzie jej, jej mężem, ten piękny chłopiec, za którym szaleją kobiety - jej, tylko jej wyłącznie.

I pozwoliła się otoczyć ramieniem i wcałować się w usta, w oczy, szepcząc tytko:

- Ja cię od dawna Ada kochałam. Od dawna...

- Zupełnie o mnie zapominasz, jesteś dla mnie coraz obojętniejszy, nigdy nie masz czasu! Ja przeklinam ten cały twój koncert, to twoje wyczerpanie, zdenerwowanie jakieś...

Słuchał ze spokojem człowieka pewnego siebie, a baronowa, unosząc się, czyniła mu wyrzuty z coraz większą goryczą.

- Jesteś inny, och, jakże inny, niż byłeś. Ty nie jesteś już ten, co dawniej.

- To prawda - przyznał.

- Ty musisz mieć jeszcze inną kochankę.

- Nie, nie mam.

- To miałeś! Ty byłeś inny. Ty postępowałeś niezawodnie jak tacy Malanowscy albo Dubiscy! Miałeś kochanki, miałeś i dlatego mnie zaniedbywałeś! A ja, ja co dla ciebie robiłam! Czego nie robiłam, byłeś rósł w sławę, miał wygody i był szczęśliwy!

Zdenerwowana, nie mogła usiedzieć na miejscu. Więc wstała i biegała po saloniku. Jaka zła, domyśla się - uświadomił sobie w tej chwili Zabięło. - Jakaż interesowna, jaka...

- Dla mnie to robiłaś czy dla siebie?

- Aby cię mieć - rzuciła ostro.

- Więc dla siebie!

Spostrzegła się, lecz za późno. Zabięło śmiał się szyderczo.

- Dla siebie! Cha, cha, cha! A ja istotnie dawniej myślałam, że dla mnie, dla mego talentu.

- I dla ciebie, i dla talentu - poprawiła się.

- Kładę to między bajki, kochana baronowo. Sama się zdradziłaś, byłaś nazbyt szczera.

- Ależ człowieku! Kobieta, która kocha, dla ukochanego wszystko uczyni, wszystko.

- Przez własną miłość. Moja Bisiu, po co nam jałowa wymiana zdań, sprzeczki i spory niepotrzebne. Dziękuję ci za mecenasostwo - rzekł ironicznie - i nie będę już z niego korzystał. Mówię to stanowczo i bezwzględnie,

- Jak to? Dlaczego? - stropiła się, przeczuwając coś niedobrego dla siebie.

- Dlaczego? Dużo by o tym mówić. Niech ci wystarczy, że ci dziękuję. Z kredytu w banku twego męża korzystać już nie będę. To, co jestem winien, zwrócę, bądź pewna.

- Z czego? - zainteresowała się, - Z koncertu? - powiedziała z ironią. - Idzie bardzo dobrze, to prawda, ale żeby najlepiej poszedł, to jeszcze za mało na pokrycie całej należności.

- Pożyczę, ale oddam. Słyszysz? - podniósł głos, aż się złąkla. - Nie chcę być kochankiem opłacanym, rozumiesz nareszcie? Cóż ci myślałaś, że ja tego wszystkiego nie pojmowałem? Myślałaś, że ja byłem tak głupi, iż twoje protekcje brałem za dowody twojej miłości dla mnie? Możeś ty lepsza od innych kobiet i może istotnie miałaś, i masz, dla mnie jakieś głębsze uczucia poza kojeniem zmysłów i pieśczołą, której tak zawsze pragniesz, ale i ty jesteś podobna do tych innych, skoro chciałaś mnie mieć dla siebie!

- Bo cię kocham - prawie krzyknęła.

- Zaraz się przekonamy, jak to ta miłość wygląda. Więc mówisz, że pragniesz dla mnie jak największego dobra?

- Jak to? Wątpisz w to?

- Nie, nie wątpię, tylko chciałem potwierdzenia.

- Ja dla ciebie... Boże... w piekło bym poszła.

- To źle! - roześmiał się z jej emfazy. - Gdyby mi to powiedziała młoda dziewczyna, nie dziwiłbym się. Ale ty, matka dzieciom, kobieta dojrzała?

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

Nie, to nie ten człowiek, to jakiś inny Adam. Skąd ma w sobie tyle pewności siebie - on taki dawniej potulny, upojny, słodki, grzeczny, nadskakujący, taki miły - co to jest?

- Więc pragniesz dla mnie wszystkiego najlepszego?

- Żebyś wiedział!

- No to dowiedz się, że żenię się z milionami.

- Coś ty powiedział? - podbiegła do niego niczym furia.

Aż odsunął się, tak zionęła wściekłością.

- Po cóż się unosisz? Żenię się. Dlaczego miałbym się nie żenić. Przecież jestem młody, wolny i potrzeba mi pieniędzy.

- Co ty mówisz?

- To, co mówię.

- To prawda?

- Najoczywistsza - zapalił papierosa.

Było mu w tej chwili jej żal, z drugiej strony cieszył się, że nareszcie uwalnia się spod opieki, której miał nieraz tak dosyć, tak bardzo dosyć, która mu nieraz ciążyła, tak paliła wstydem. Steinowa chwilę stała jak wryta. Zdawało jej się, że Zabięło żartuje sobie, że to jest kłamstwo.

- Ty sobie szydzisz ze mnie!

- Nie!

- To niepodobna!

- Ale dlaczego?

- Jak to? Więc mamy zerwać ze sobą?

- Tak wypada. Czyż nie?

- Ty żartujesz.

- Ależ zupełnie nie żartuję! Miałem zamiar rozmówić się i tylko czekałem na twoje przybycie.

- I z kim się żenisz? - zawołała z wściekłością.

- Powiedziałem ci: z milionami.

- Dla pieniędzy - rzuciła mu szyderczo.

- Niekoniecznie, bo to jest bardzo ładna kobieta.

- Znam ją?

- Ach, moja baronowo, nie dowiesz się więcej.

Obrzuciła go stekiem obelg, wyzwisk, nie posiadała się ze złości, dyszała nie mogąc schwytać tchu. Słuchał spokojnie.

- Smutna to prawda - przerwał jej potok słów - ale wszystko ma na tym świecie...

Nie chciała nic więcej słyszeć.

- I ja mu cały koncert urządziłam! - wybuchnęła z pasją i wybiegła, trzaskając drzwiami.

Co to jednak znaczy, gdy się zrywa z kobietą. Jakże to jest inaczej, kiedy kobieta zrywa sama. Trzeba być wtedy eleganckim, uległym i spokojnie godzić się z losem, który ci piękna pani narzuca - pomyślał artysta, zabierając się do toalety. Miał bowiem obiad jeść u swej „Neteczki”.

- No i cóż ty na to mon cher? - pytał hrabia Dubiski Malanowskiego podczas obiadu w klubie. - Cóż ty na to małżeństwo boskiej Neteczki z tym Zabiellą?

- Ano cóż, chłopak młody, przystojny, ona świetnie zbudowana, niewątpliwie mocno zmysłowa, bogata. Czyż nie mogła sobie pozwolić na zdrowy typ męski? Miała może wyjść za którego z nas, „wyaranżerowanych”? - śmiał się Malanowski.

- Ależ przecież oni są prawie w jednym wieku!

- Co to ma do tego?

- I on goły jak święty turecki.

- Goły, ale zdrów, młody, z talentem. Ten jego ostatni koncert, co?

- No tak. Prawda. Teraz jej miliony szybko go dźwigną.

- A pewnie. Zauważyłeś, jak kwaśno - wesołkowate minki mają Dalecka i baronowa? Czy one się w nim czasem nie kochały?

- A może romansowały?

- Mój kochany, dziś, gdy chodzi o pewien odłam młodych kobiet, bardzo trudno o cnotę. Mówią o niej, jako o przeżytku... Cnota... cnota... to tylko przeszkoda do używania życia!

- Tak mówią.

- I dlatego też jest tyle kobiet wątpliwej moralności.

- Kobiet wątpliwej moralności - śmiał się Dubiski.

Kiedy w klubie komentowano małżeństwo Bolskiej z Zabiellą, młodzi małżonkowie, tonąc w miłosnych pieścizotach, wybierali się pod włoskie niebo, gdzieś na Riviérę, a potem na dłuższy czas do Paryża.

Dziś ich nic, nikt nie obchodził. Żyli sobą i dla siebie, bo miłość, ta wielka, ogromna, a taką poczynała być miłość tych dwojga, jest bardziej, nierównie bardziej egoistyczna aniżeli miłośćka - ten motyl barwny, tak kochany przez kobiety. Zwłaszcza wątpliwej moralności.